



DWUDZIESTOPIĘCIOLECIE MUZEUM ŚREMSKIEGO



Kazimierz Zastawny

Jerzy Tomyślak

Ewa Sobczyk

Ewa Mielcarek

Robert Czapracki

Mariusz Kondziela

Barbara Jahns

Teresa Michałowicz

Adam Podsiadły



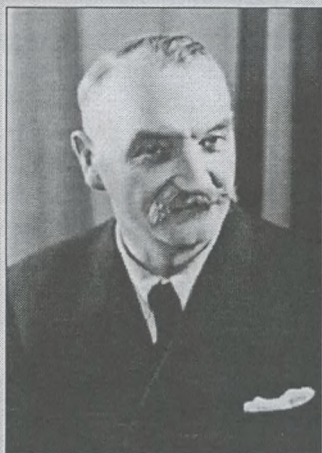
W numerze majowym:



25 lat... i już! 12



Wycieczka (Na 25. urodziny Muzeum...) 25



Od „muzeum” do Muzeum15



Z pamiątki nie tak jeszcze starego śremsianina 26



Śrem na wesoło, ale i na poważnie 19



Pejzaże Houwältów.30



Wieści z ratusza

ŚWIĘTO NARODOWE

W dniach od 29 kwietnia do 3 maja w naszym mieście odbywały się uroczyste obchody oraz imprezy towarzyszące związane ze świętem narodowym. Rozpoczęły się rano 29 kwietnia uroczystą mszą świętą w Kościele p.w. Najświętszego Serca Jezusowego upamiętniającą rocznicę katyńską. Następnie miał miejsce apel poległych pod Pomnikiem Ofiar Katyńskich w śremskim Parku Odlewnika, a po nim, w siedzibie Muzeum Śremskiego, można było zobaczyć wystawę fotografii zatytułowaną „Droga wiodła do Katynia”. Dzień wypełniony został przeżyciami podniosłymi i uroczystymi, aby z należnym szacunkiem oddać hołd pamiętnym wydarzeniom.

Dzień 1 maja wybrzmiał z kolei sportowo, kulturalnie i rozrywkowo. Rano odbył się turniej piłki nożnej amatorów o puchar Radia Wielkopolska i Śremskiego Ośrodka Sportu i Rekreacji, a następnie, w ośrodku wypoczynkowym w Jarosławkach, miały miejsce otwarte mistrzostwa Śremu w kolarstwie górskim. Tego samego dnia mogliśmy również podziwiać efekty akcji „Kolorowe miasto”, czyli dziecięcych zmagani plastycznych z ogrodzeniem boiska przy ulicy Zamenhofs. Także 1 maja odbył się festyn sportowo - rekreacyjny „Majówka 2001”, tym razem w Ostrowiecznie.

Następny dzień rozpoczął się od turnieju piłki nożnej szkół podstawowych powiatu śremskiego „Orliki 2001”, który miał miejsce na stadionie Śremskiego Ośrodka Sportu i Rekreacji. Kolejne imprezy sportowe to turniej piłki nożnej dzieci na boisku przy ul. Zamenhofs oraz otwarty turniej strzelecki z broni pneumatycznej o puchar Prezesa Zarządu Rejonowego LOK. Z kolei Biblioteka Publiczna Miasta i Gminy Śrem wspólnie ze swoimi filiami na Jezioranach oraz w Wyrzece zorganizowała konkursy czytelnice, recytatorskie i plastyczne. Wieczorem, w siedzibie Śremskiego Ośrodka Kultury przy ul. Mickiewicza, odbył się salon artystyczny „Rodzina Chłapowskich” - spotkanie z Panem Antonim Chłapowskim i jego gośćmi.

3 maja o godzinie 11.00 celebrowano mszę świętą za Ojczyznę w kościele garnizonowym w Śremie. W tym

samym dniu mogliśmy wysłuchać wspaniałego, uroczystego koncertu zatytułowanego „Obszar czasu” w wykonaniu zespołu wokalo-instrumentalnego ŚOK prowadzonego przez Krzysztofa Maciejewskiego. Koncert odbył się w sali widowiskowej odlewni żeliwa przy ul. Staszica. Drugim koncertem 2 maja był występ orkiestry dętej Towarzystwa Muzycznego im. Mariana Zielińskiego, a oprócz tego, by zadość stało się sportowym tradycjom naszego miasta, miały miejsce tego dnia imprezy sportowe: otwarty turniej w tenisie ziemnym na kortach stadionu ŚOSiR, otwarte mistrzostwa Śremu w tenisie stołowym w sali Szkoły Podstawowej nr 5, mistrzostwa Śremu w piłce siatkowej kobiet w sali śremskiego Liceum Ogólnokształcącego, familiada na kręgielni Ogniska TKKF „Sokół”, mecz piłki nożnej juniorów „Warta” Śrem - TPS Winogrady Poznań na stadionie ŚOSiR i także mecz piłki nożnej juniorów młodszych „Warta” Śrem - Stalexport Komorniki oraz mistrzostwa Śremu w brydżu sportowym par w obiekcie sportowym ŚOSiR przy ul. Staszica.

* * *

NOWY BUDYNEK ŚREMSKIEGO TOWARZYSTWA BUDOWNICTWA SPOŁECZNEGO



Dnia 11 kwietnia nastąpiło uroczyste oddanie do użytku 6. już budynku wielorodzinnego, przy ul. Kopernika 21A. Jest to piąty z kolei budynek finansowany przy pomocy kredytu z Krajowego Funduszu Mieszkalniowego, przypomnijmy, że pierwszy został całkowicie sfinanso-

wany przez gminę. Nowo oddany budynek ma, to w skrócie, 36 mieszkań, z tego 20 większych (53,91 m kw.) i 16 mniejszych (44, 3 m kw.), o łącznej powierzchni 1786 m kw. Śremskie TBS istnieje od 1994 roku i do tej pory może poszczycić się pozyskaniem na cele społecznego budownictwa mieszkaniowego z Krajowego Funduszu Mieszkaniowego 10 mln 200 tysięcy złotych kredytu. Plany spółki na lata 2000 - 2004 to wybudowanie 120 mieszkań oraz poszerzenie i urozmaicenie oferty mieszkaniowej - od 32 metrów do 65 metrów kwadratowych.

* * *

JESZCZE RAZ O TARGACH EDUKACYJNYCH

W poprzednich „Wieściach z Ratusza” pisaliśmy o III Targach Edukacyjnych w Śremie, przedstawiając pokrótce ofertę wystawców: szkół, banków, instytucji. Niestety, bardzo złośliwy chochlik sprawił, że wśród zaprezentowanych podmiotów zabrakło Zespołu Szkół Ekonomicznych im. Cyryla Ratajskiego w Śremie, za co serdecznie przepraszamy. W związku z tym, aby wynagrodzić Szkole ten uszczerbek informacyjny, dziś poświęcamy jej specjalną uwagę.



Na tegorocznych Targach Edukacyjnych Zespół Szkół Ekonomicznych przygotował ekspozycję ukazującą pracę organizacji działających na terenie Szkoły. Zwiedzający mogli obejrzeć zdjęcia, zajrzeć na stronę internetową

Szkoły (WWW.ZSESREM.PRIV.PL), zobaczyć jak wygląda przyszłe stanowisko pracy technika ekonomisty oraz obej-



rzeć występ zespołu artystycznego. Zgromadzone medale, dyplomy i puchary świadczyły o licznych osiągnięciach młodzieży. Uczniowie

ubrani w togi udzielali dodatkowych informacji, wręczali przybyłym gościom ulotki i gadżety. Liczba zwiedzających świadczyła o dużym zainteresowaniu Zespołem Szkół Ekonomicznych. Adresatami oferty edukacyjnej byli przede wszystkim gimnazjaliści stojący przed wyborem dalszej drogi kształcenia, ale także wszyscy inni zainteresowani nauką w liceum profilowanym (profil akademicki i społeczno-usługowy), szkole zawodowej i dwuletnim liceum uzupełniającym.

* * *

MIESZKANKA NASZEGO MIASTA NA SPOTKANIU Z PIERWSZĄ DAMĄ RZECZYPOSPOLITEJ JOLANTĄ KWAŚNIEWSKĄ W PAŁACU PREZYDENCKIM

Pani Ewa Kaźmierczak, mieszkanka Śremu, jest laureatką konkursu adresowanego do czytelniczek miesięcznika „Claudia”, a zorganizowanego przez jego redakcję, w ramach którego 25 osób, które napisały najpiękniejszy list o sobie, swoich pasjach, swojej miejscowości, wraz z uzasadnieniem chęci spotkania z Panią Jolantą Kwaśniewską, zostało zaproszonych na osobiste spotkanie w Pałacu Prezydenckim, by przy kawie porozmawiać z Pierwszą Damą. Pani Ewa znalazła się w tym znakomitym gronie, a do Warszawy zabrała ze sobą list-przesłanie ze Śremu wraz z zaproszeniem Pani Kwaśniewskiej do naszego miasta.

ANNA GRABOWSKA

Foto: Archiwum



Burmistrz

Marek Basaj

Dyrektor Muzeum Śremskiego

Mariusz Kondziela

uprzejmie zapraszają

na

JUBILEUSZ

25-lecia

Muzeum Śremskiego

w dniu

20 maja 2001

(niedziela)

o godz. 15:00

Muzeum Śremskie

ul. Mickiewicza 89, tel. 28 35 938

W programie:

- ▶ Koncert Orkiestry Towarzystwa Muzycznego im. M. Zielińskiego w Śremie
- ▶ Organizacja średniowiecznego obozu
- ▶ Walki wojów przy użyciu broni wczesnośredniowiecznej
- ▶ Pokaz gry na średniowiecznych instrumentach muzycznych
- ▶ Pokaz warzenia średniowiecznego jadła w naczyniach z epoki w wykonaniu Drużyny Wojów Piastowskich JANTAR i inne atrakcje.
- ▶ Pokaz działania torsyjnej maszyny miotającej zwanej BALISTĄ



**3-6 V
2001**



Pracownicy Urzędu Miejskiego z Rožnova pod Radhostem (Czechy) na wycieczce w Śremie

Foto: B. Jabns

Uśmiech Barbary i Bogumiła

Maria Dąbrowska, z Szumskich, urodziła się 6.10.1889 w Ruszowie pod Kaliszem. Pochodziła ze zubożałej rodziny ziemiańskiej. Ojciec przyszłej pisarki Józef Szumski objął Russów w administrację na początku tegoż 1889 roku, na podstawie umowy z jego właścicielem Kazimierzem Waliszewskim (publicystą i pisarzem), który wraz z żoną przebywał stale w Paryżu. Józef Szumski rzetelnie gospodarował tu przez 19 lat, w czym pomagała mu żona Ludomira z Galczyńskich, wychowująca pięcioosobową gromadkę dzieci. Folwark stał się wówczas kwitnącym gospodarstwem, a dworek (który w czasie przejścia był bardzo zniszczony i zapuszczony, podobnie jak i park) przytulnym domem, przepelnionym ciepłą rodzinną atmosferą. Urok tamtych lat domu Szumskich, został odmalowany w *Uśmiechu dzieciństwa*, pierwszym zbiorze opowiadań Marii Dąbrowskiej. W 12. roku życia Maria została oddana na pensję Heleny Semadeniowej w Kaliszu, a po jej ukończeniu dalszą naukę kontynuowała w gimnazjum rządowym. Wypadki 1905 roku spowodowały, że Państwo Szumscy oddali Marię na pensję Pauliny Hawelke w Warszawie. Później studiowała nauki przyrodnicze oraz socjologię i filozofię w Lozannie i Brukseli.

Z końcem 1908 roku Szumscy przenieśli się z Ruszowa do świeżo nabytego Pokłkowa, a trzy lata później zamieszkali w Wojsławicach k/Błaszek. Maria dalsze studia kontynuowała w Brukseli, uzyskując tam stopień naukowy. Następnie przebywała też we Francji i Anglii; stamtąd nadsyłała korespondencję do kilku pism krajowych. Uczestniczyła wówczas w działalności Filorecji - organizacji niepodległościowej młodzieży polskiej. Do Kalisza powróciła w 1910 i podjęła pracę nauczycielki geografii

na pensji Wandy Motylewskiej. W tym też roku debiutowała jako publicystka w *Gazecie Kaliskiej* i *Zaraniu* oraz wygłosiła swój pierwszy publiczny odczyt. W 1911 wyszła za mąż za M. Dąbrowskiego, emigracyjnego działacza PPS.



W 1913 przebywała w Londynie jako stypendystka Towarzystwa Kooperatystów, a po powrocie opublikowała na łamach pisma *Echo Literacko - Artystyczne* swoje pierwsze opowiadanie *We Francji... ziemi cudzej*. Podczas pierwszej wojny światowej związana była z ruchem ludowym i niepodległościowym, współredagowała pisma *Chłopska Sprawa* i *Polska Ludowa*. W 1917 roku przeniosła się do Warszawy. Po odzyskaniu niepodległości pracowała w latach 1918

- 1924 w Ministerstwie Rolnictwa. Brała czynny udział w organizowaniu oświaty ludowej i robotniczej, w ruchu spółdzielczym, działalności ZZLP i Pen Clubu, także bardzo aktywna była w życiu publicznym. Należała do grona postępowych działaczy i pisarzy inicjujących od 1927 liczne akcje protestacyjne przeciw ograniczaniu swobód obywatelskich i metodom stosowanym wobec więźniów politycznych. Międzywojenną twórczość Dąbrowskiej otwierają opowiadania poświęcone tematyce spółdzielczej i młodzieżowej, umieszczone w zbiorach *Dzieci ojczyzn* (1918) i *Galąz czereśni* (1922), ale dopiero cykl opowiadań *Uśmiech dzieciństwa* (1923), osnuty na wspomnieniach z lat dzieciństwa spędzonych na wsi, zwrócił na pisarkę uwagę krytyki i czytelników. Wielkim sukcesem stał się następny cykl *Ludzie stamtąd* (1926). W latach 1932 - 1934 ukazały się kolejne tomy najwybitniejszego dzieła pisarki, *Nocy i dni*.

Humanistyczna i obywatelska postawa pisarki ujaw-

niła się w pełni w licznych opowiadaniach zebranych w tomie *Znaki życia* (1938). W 1939 roku napisała dramat historyczny *Geniusz sierocy* (wystawiony na scenie w 1959 roku). Dąbrowska jest także autorką powieści *Domowe progi* (1928), będącej pierwszą wersją tomu drugiego *Nocy i dni*, oraz licznych utworów dla dzieci i młodzieży o tematyce społeczno - wychowawczej i patriotycznej - m.in. *Marcin Kozera* (1927), *Przyjaźń* (1927), *Czyste serce* (1936), relacji z podróży do krajów bałtyckich *U północnych sąsiadów* (1929), także przekładów z literatury rosyjskiej (A. Czechow, M. Gorki), duńskiej (N. Lyhne, J.P. Jacobsen). Wystąpienia krytycznoliterackie pisarki poświęcone są m.in. analizie filozoficznej i artystycznej możliwości współczesnej prozy realistycznej, zawierają również komentarz do własnej twórczości. Istotne miejsce w jej dorobku zajmuje publicystyka, ściśle związana z jej twórczością literacką, poruszająca głównie społeczne i moralne sprawy spółdzielczości (pojętej w duchu idei E. Abramowskiego) oraz problematykę ówczesnej wsi. Podczas okupacji Dąbrowska przebywała w Warszawie, biorąc aktywny udział w podziemnym życiu kulturalno - oświatowym i w powstaniu warszawskim, a po jego upadku wraz z przyjaciółmi schroniła się w Dąbrowie Zduńskiej koło Łowicza. Powróciła do Warszawy na początku 1945. Wielkim osobistym dramatem pisarki, przeżywanym silnie od zakończenia wojny, była sowietyzacja Polski i służalczą wobec komunistów postawa wielu polskich intelektualistów, którzy swoje kariery przedłożyli ponad interesy narodu.

Pisarka nigdy nie wybaczyła tym ludziom ich oportunistów, tchórzostwa i zaprzaństwa - o tych bolesnych sprawach pisze w swoim *Dzienniku*. W 1945 roku napisała dramat *Stanisław i Bogumił*, wystawiony na scenie dopiero w 1966 roku. Intensywnie pracowała nad przekładem z języka angielskiego *Dziennika* S. Pepysa, który ukazał się drukiem w 1952 roku. W 1955 roku został wydany zbiór opowiadań *Gwiazda zaranna*, w którym pisarka zawarła utwory z okresu wojny i okupacji. Nową próbę ujęcia rodowodu współczesnej inteligencji, analogiczną do *Nocy i dni*, miała być, ostatecznie nie dokończona, powieść *Przegląd człowieka myślącego*, nad którą pisarka pracowała z przerwami przez kilkanaście lat, i która ukazała się w 1970 roku.

Reportaże i nowele Dąbrowskiej, ujmujące sprawy współczesne, stanowiły próbę socjologicznej i psychologicznej diagnozy przemian zachodzących w ludzkiej świadomości po wojnie. W 1956 ukazał się zbiór „Myśli o sprawach i ludziach” obejmujący artykuły i rozprawy o pisarzach (o Mickiewiczu, Słowackim, Prusie, Orzeszkowej, Kasproviczu, Wyspiańskim, Żeromskim, Strugu, Kadenie - Bandrowskim, Gogolu, Tolstoju). Osobną pozycję zajmują *Szkice o Conradzie* (1959), będące wyrazem dążenia Dąbrowskiej do przyswojenia współczesnej kulturze i świadomości polskiej sztuki i szlachetnej etyki Conrada.

W 1957 prace pisarki ukazały się w pierwszym numerze miesięcznika (później dwutygodnika i tygodnika) *Ziemia Kaliska*. W liście do tej gazety sama napisała wówczas: „Jestem dzieckiem ziemi kaliskiej. Z jej okolic i



z samego Kalisza czerpałam natchnienie do moich książek: *Uśmiech dzieciństwa*, *Ludzie stamtąd* oraz *Noce i dnie*. Ta ziemia ukształtowała moje poczucie artystyczne, styl i język całej mojej twórczości” - (za H. Sutarzewicz).

W 1960 nadano pisarce honorowe obywatelstwo Kalisza, a dwa lata później, podczas sesji poświęconej jej twórczości i jubileuszowi 50-lecia pracy twórczej pisarki, podjęto inicjatywę, aby nadać nowo budowanej dzielnicy mieszkaniowej Kalisza nazwę „Kaliniec”, a jej głównej ulicy nazwę Bogumiła i Barbary. W 1975 roku w Kaliszu odbyła się prapremiera filmu „Noce i dnie” w reżyserii Antczaka. W 1989 roku w rodzinnym mieście pisarki zorganizowano międzynarodową sesję naukową w setną rocznicę jej urodzin.

Maria Dąbrowska zmarła w Warszawie 19 maja 1965 roku.

Adam LEWANDOWSKI

Foto: Archiwum

Zdjęcie na tej stronie jest jednym z ostatnich Marii Dąbrowskiej

KIM JESTEM? cz. IX

MOJE SIEDEMDZIESIĘCIOLETNIE ŻYCIE ROZWIJA SIĘ JAK W ZWOLNIONYM FILMIE, POKAZUJĄC MŁODE LATA W OKRESIE POWOJENNYM W SZCZECINIE - WSPOMNIENIA Z LAT 1945-46

KONTAKT Z KRAJOBRAZEM ZIEMI ŚREMSKIEJ SIĘGA ROKU 1975 — W PRACACH PLANISTYCZNYCH NAD ROZWOJEM WIELKOPOLSKIEGO PARKU NARODOWEGO I JEGO STREF CHRONIONYCH. DWADZIEŚCIA LAT PÓŹNIEJ W ROKU 1995 PŁYNAŁEM W ZESPOLE EKOLOGÓW ŁÓDZIĄ MOTOROWĄ Z POZNANIA W KIERUNKU ŚREMU, BIORĄC UDZIAŁ PRZY WYZNACZANIU GRANIC OBSZARU CHRONIONEGO ROGALIŃSKIEGO PARKU KRAJOBRAZOWEGO I JEGO ZAGOSPODAROWANIA. BRAŁEM TEŻ UDZIAŁ W POSZUKIWANIU KONCEPCJI ARCHITEKTONICZNO-URBANISTYCZNEJ W ŚREMSKIM PARKU EKOLOGICZNYM PRZU ZBIEGU ULIC KILIŃSKIEGO I GRUNWALDZKIEJ. UCZYŁEM SIĘ PROSTYCH ZASAD *ŚWIAT PRZYRODY MA PRAWO DO ŻYCIA* A MY, JEŻELI NIE BĘDZIEMY ZBYTNIO TEGO PRAWA ZAK ŁÓCAĆ – TO SAMI BĘDZIEMY LEPIEJ W TYM ŚWIECIE ŻYĆ I Z NIEGO KORZYSTAĆ.

Do Szczecina pojechałem w kwietniu 1946 roku. Na Święta Wielkanocne zabrała mnie ciotka Mikołajska, żona Mariana, który był bratem cioteczynem mego ojca. Oni mieli przed wojną dwóch synów i córkę: Zygmunta i Janka oraz Sylwestrę.

Janek należał do AK w Piotrkowie Trybunalskim. Po kilku dniach – od wejścia Rosjan, w czasie pogrzebu kolegi – AK-owca, przyszli na cmentarz funkcjonariusze UB i w czasie ceremonii pogrzebowej ostrzelali chłopaków z AK. Janek dostał kilka kul w brzuch i został przewieziony do szpitala. Po paru dniach zmarł w strasznych mękach. Jego starszy brat, w wyniku tego wydarzenia, z obawy o życie przystąpił do Z.W.M. (Związek Walki Młodych).

Kiedy przyjechałem do Szczecina okazało się, że jestem potrzebny, bo ciotka ma sklep niedaleko domu, ale na tyle daleko, że wszystko czym handlowała (a były to materiały ubraniowe z Łodzi oraz słuczka płyt gramofonowych, które odsyłane były do przetopienia) trzeba było przewozić wózkami czterokołowymi z dyszlem – rano do sklepu, a wieczorem do mieszkania na pierwszym piętrze. Była to dla mnie sytuacja nad wyraz niezręczna, bo ciotka mając syna i córkę zrobiła ze mnie Kopciuszka. Siostra cioteczna, Sylwestra, była podobna do Zygmunta, chociaż o kilka lat młodsza, już w szkole podstawowej miała chłopaka, który przyjeżdżał i stawiał na podwórzu motocykl BMW typu Sahara, bardzo duży i ciężki, przystosowany do przyczepki z napędem na boczne koło.

Któregoś dnia byłem w lokalu ZWM-u, gdy ciotka Mikołajska posłała mnie tam po swojego syna, Zygmunta. Było to w willi z dostępem od strony „placu sztywnych” (potoczna nazwa grobów sowieckich). Zygmunta nie zastałem, zobaczyłem tam kilku młodych ludzi, którzy robili wrażenie, że na kogoś czekają, że są do dyspozycji, jakby na wyjazd w teren. Zamilkli na mój widok, byłem rozpoznany jako obcy.

W kwietniu 1946 roku zacząłem pracować w Biurze Odbudowy Portów – Oddział w Szczecinie. Pracowałem w BOP-ie z Adasem Krajewskim, widział on moją sytuację i zaproponował mi, abym się przeniósł do niego, miał mieszkanie trzypokojowe w dzielnicy Pogodno, przy ulicy księdza Domańskiego. Bardzo mi się ta propozycja spodobała, ale trzeba było dopiero się urządzić, to jest umebłować jeden z pokoi, korzystając z rzeczy, które były zgromadzone na poddaszu. Dom był bliźniakiem trzykondygnacyjnym. Na dole mieszkał sierżant z rodziną, który był pracownikiem sztabu 12-tej Dywizji. Był to Polak z Syberii.. Obok naszego domu był sklep spożywczy i tam się zaopatrywaliśmy. Kiedyś zaszedłem tam po zakupy i natrafiłem na sąsiada - sierżanta. Ledwo mnie zobaczył to już mi postawił szklankę samogonu i, mimo że się wzbraniałem, przymusił mnie do wypicia. Po tej pierwszej była druga, którą też musiałem wypić, ale to już było za dużo na moje możliwości. Wróciłem do domu, wołając do Adasia: „prowadź mnie do łóżka, bo za chwilę stracę przytomność, a wszystko za sprawą naszego sąsiada z dołu”. Spałem do następnego ranka. Sąsiadem z drugiej klatki schodowej był Kalmuk w randze kapitana, też ze sztabu 12-dywizji /teraz słyszę, że generał Jaruzelski też był w sztabie 12-iej dywizji, tylko nie podają w mediach w jakich latach/. Sąsiadem naszym nad nami na ulicy Domańskiego był pan Duda, były policjant z Tarnowa, którego koleje losu były naprawdę dramatyczne. Był aresztowany przez Niemców w ratuszu tarnowskim i uciekł stamtąd przy pomocy pasa zawieszzonego do okna na pierwszym piętrze. Później przebywał w lesie, tam ożenił się z piękną i bogatą Żydówką, przyjechali razem do Szczecina. Był oficerem policji z naboru (po maturze, tak jak i jego żona), później dołączył do nich jej kuzyn Romek, który był bardzo obrotny i jeździł do strefy sowieckiej, skąd przywoził motocykle marki DKW 150 cm3, które wyglądały jak nowe. Pan Duda też pojechał do

Berlina i przywiózł sobie „Opla” kadeta, chyba nowego. Zaraz potem pojechał do Tarnowa, ale po drodze gdzieś się zatrzymał i wysiadł, aby się wysuszyć, zapomniał jednak zaciągnąć ręczny hamulec, a samochód zjechał z dużego nasypu do rowu, razem z żoną w środku wozu. Wrócili z wojażu, ona trochę poturbowana. Później wyjechali do Izraela, a Roman do strefy amerykańskiej.

Roman w czasie wojny przebywał w obozie płażowskim w Krakowie, przeżył wojnę - bo sprzątał w willach oficerskich. W długie wieczory wspominaliśmy, jak to było w obozie (Roman) i wokół obozu (Zdzisław). Wtedy dowiedziałem się, że pod koniec 1944 roku opisany przeze mnie wcześniej komendant obozu Amon Goeth został aresztowany i osadzony w więzieniu na Montelupich. Podobno uzbierał sobie kilka kilogramów złota. W czasie okupacji hitlerowskiej pisywał rozpaczliwe listy do domu rodzinnego w Wiedniu, jak mu jest źle w Polsce. Rodzice przysyłali mu paczki żywnościowe. Wszystko to wyszło na jaw w czasie procesu, który odbył się po wojnie w Krakowie. Komendant obozu płażowskiego po procesie został zgodnie z wyrokiem powieszony. (Film o getcie Kazimierzowskim był zaledwie częścią tego, co się w czasie okupacji niemieckiej działo w Krakowie.)

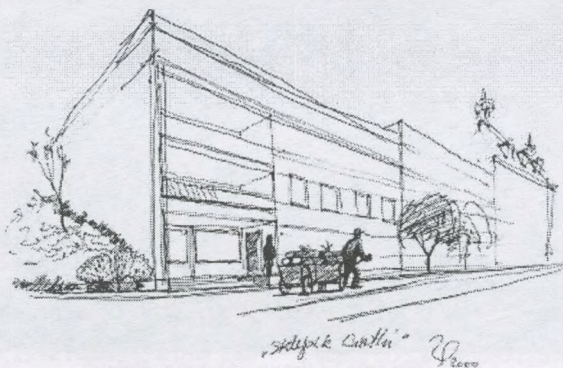
Pamiętam ówczesne nastroje w Szczecinie, ileż było niekłamanego entuzjazmu podczas spotkania z premierem Stanisławem Mikołajczykiem, podczas Złotu Harcerstwa w 1946 roku, kiedy patriotyczne wówczas społeczeństwo było przekonane, że ustalenia Jaltańskie pozwolą na małą stabilizację i rządy demokracji. W sierpniu byłem przypadkowym obserwatorem wyładunku byłych żołnierzy polskich z Anglii. Statek był nieduży, po trapie schodzili żołnierze z dużymi workami całego dobytku na ramieniu, ubrani w mundury koloru zielonego, ale podejść do nich nie było można, transport obsadzony był szpalerem wojska KBW (Korpus Bezpieczeństwa Wewnętrznego).

Latem 1946 roku, odwiedziła mnie moja siostra, Danusia, ze swoją przyjaciółką Olą Sobczak. Byliśmy razem na obiedzie w restauracji hotelowej „Gryf”, na rogu ulicy Jagiellońskiej i Wojska Polskiego. W tym okresie często wyjeżdżaliśmy ciężarówką ze Szczecina do Międzyzdrojów na sobotnie popołudnie i całą niedzielę, zatrzymując się w jednym z hoteli, który miał na parterze dużą restaurację. Na plaży mieszkali sezonowo niemieccy rybacy, wędzili ryby i suszyli sieci. Mieli małe łodzie (kutry) i podobno mogli przewieźć uciekiniera na Bornholm za

15-sie dolarów, ale to mnie nie obchodziło, byłem zbyt zaangażowany w Szczecinie. Miałem wtedy pierwszą samodzielną pracę- przygotowanie nabrzeży na górnej wyspie okrętowej, która poprzednio była bazą łodzi podwodnych. Nabrzeże wokół wyspy służyło do cumowania łodzi podwodnych. Wyspa od strony północnej uzbrojona była w dźwigi do przenoszenia ze statków na ląd i do magazynów dużych ciężarów, od strony południowej była mała zatoka z pochylnią do wyciągania U- botów. Na terenie wyspy znajdowało się kilka hal przemysłowych, jedna warsztatowa miała suwnicę. U wlotu do basenu wewnętrznego była zatopiona barka z farbami w pojemnikach. Podnoszeniem tych skarbów zajmowała się ekipa nurków sprowadzanych z Gdańska. Te prace prowadził technik Zbyszek Kołodziejczyk, w późniejszym

okresie mój kolega na tym samym roku architektury; jeszcze później wstąpił do wojska, a obecnie mieszka w Bydgoszczy i jest w randze pułkownika.

Biura BOP-u mieściły się w ocalonym budynku, przy ulicy, której zabudowa była całkowicie wypalona. Poza tym po przeciwnej stronie ulicy, kilka parcel wcześniej, licząc



od placu był garaż (warsztat i park samochodowy), w pobliżu była stołówka, w której żywiłem się razem z kolegami. Zostałem zaangażowany jako technik budowlany, w biurze zastałem już pracujących od kilku miesięcy: inż. architekta Mieczysława Janowskiego, kreślarkę Lenę Długoszewską, kreślarkę Tomasza Kaszubskiego i kilku innych: w tym technik bud. - Adam Krajewski, oraz tech. Barbara Zbąska. Naczelnikiem BOP-u był wtedy inż. Paprzycki. Na początek dołączono mnie do grupy pracowników technicznych, aby przygotować nabrzeże do rozładunku koni z dostaw „UNRRA”. Były to piękne konie robocze, podobno z Danii, dostawy odbywały się drogą morską, rozładunek koni ze statków odbywał się na nabrzeżach Odry, po czym grupowane były w zagrodach (rejon obecnie Szczecin- Gołecino, albo Gocław). Tam już była stała ekipa (wszyscy byli związani piciem alkoholu), kierownikiem był technik budowlany i miał kolegę, który też tam pracował, ich koleżeństwo zakończyło się tragicznie. Kierownik posiadał rewolwer i wychodząc z knajpy coś tam grzebiąc, postrzelił śmiertelnie własnego kolegę, ale to było w roku 1947. Z tego pierwszego okresu pracy w BOP-ie pamiętam firmę „Kark i Wozaczyński”, inżynierowie ze Lwowa. Kark wyjechał później do Izraela, a Wozaczyński przeniósł się na Politechnikę i był



Huta Szczecin od strony nabrzeża „Union”



3 maja 1946 r. w Szczecinie

znaczącym pracownikiem dydaktycznym na Wydziale Ładowym.

W roku 1946 na terenie tych zagród uczyłem się kierować samochodem ciężarowym o nazwie „ALBION”, później zostałem przydzielony do pracy na terenie magazynowym dawnej fabryki nawozów „UNION”, graniczącej z hutą stali. Magazyny były konstrukcji drewnianej o powierzchni około 1-ego hektara, w nich były usypywane góry nawozów rolniczych w formie, luzem. Roboty budowlane były prowadzone na dachach, które były papowe i trzeba było smolować i pokrywać papą w miej-

scach szczególnie zniszczonych. Od strony Odry nabrzeże było wykorzystywane do cumowania barek z superfosfatami w stanie sypkim, które przywożono ze strefy okupacji sowieckiej w Niemczech.

Praca w B.O.P. - ie nie dawała nadziei na dostatnie życie w przyszłym unormowanym świecie. Postanowiłem wstąpić na studia architektoniczne, podczas najbliższego wyjazdu do Poznania rozpoznałem sprawę na tworzącej się Politechnice. Okazało się, że status wyższej uczelni technicznej w Poznaniu jest na razie na poziomie Szkoły Inżynierskiej, to znaczy trzyletnie studia

zakończony dyplomem inżyniera I-ego stopnia, t. j. zawodowym. Byłem w sekretariacie dziekanatu i dowiedziałem się, że aby zostać studentem, trzeba złożyć dokumenty, w tym świadectwo maturalne. Pojechałem więc do Krakowa, aby dowiedzieć się w Budowlance, która aktualnie przeniosła się z Plant Dietla na ul. Krupniczą, że w sierpniu będzie urządzony egzamin maturalny z przedmiotów, których brakowało w programie technikum okupacyjnego. Zapisalem się na termin egzaminu sierpniowego i odpisałem sobie zakres tematyczny programu egzaminu maturalnego. Powróciłem do Szczecina z nareczem książek i pilnie się obkuwałem do egzaminu, na który pojechałem. W Krakowie nie było mi łatwo, bo nie miałem pieniędzy, więc mieszkaliśmy u przyjaciela Romka i razem się żywiłymi. Egzamin zdałem za pierwszym podejściem. Po powrocie do Szczecina dowiedziałem się, że zanosi się na otwarcie Wyższej Szkoły Inżynierskiej. Trzeba się było przygotować do egzaminu wstępnego, który przewidziano na jesień 1946 roku. Problemem egzaminacyjnym dla mnie była chemia, bo rysunku się nie bałem.

POLICE - SKOLWIN w 1946 roku – dni były upalne, w oddali widoczny był las słupów, a na terenie budowy nowe budynki wytwórni papieru. Wielki budynek z czerwonej cegły był pusty, miał wybite fragmenty ścian i przez wielkie otwory zostały wyciągnięte urządzenia, po których zostały ślady w postaci fundamentów, belek i kratownic ze śrubami i innymi kawałkami blach pociętych palnikami. Wokół budowy leżały rury znaczone farbą, w alfabecie pisanym cyrylicą. Na budowę dowożono nas ze Szczecina lub nabrzeża końskiego. Budowali daszki zabezpieczające suchy dojazd do magazynów z nabrzeża kanału przylegającego do rzeki. Opodał, wzdłuż brzegu Odry stał duży statek. Był to wrak spalony i w połowie zatopiony. Na dziobie można było odczytać nazwę statku, nazywał się „Usambara” i jak się później dowiedziałem, należał do niemieckiej linii afrykańskiej i widywany był we wschodnio-afrykańskim porcie Mombasa. Naczelnik Paprzycki opowiadał, że przed pierwszą wojną światową, będąc posłem (niemieckim?) w Mombasie, po każdym przypłynięciu statku wybierał się tam na świeże piwo. Podczas budowy daszków, wy-



jaśnianie robotnikom jak i z czego budować zajmowało mi niewiele czasu, a stać nad nimi przy wykonywaniu zadań nie miało sensu. Więc zacząłem kręcić się koło statku, bo wymyśliłem sobie, że na nim byłoby świetne miejsce do opalania. Znalazłem sposób, były w pobliżu długie deski, które podparłem skrzynią i z dwóch desek zrobiłem kładkę; sprawdziłem, że deski złożone podwójnie nie uginają się zbyt i konstrukcję przeniosłem na nabrzeże. Między burtą statku, a krawężnikiem nabrzeża była odległość około trzech metrów. Wysunąłem jedną deskę i oparłem o poręcz balustrady, z drugiej strony oparłem na skrzyni; było stromo, ale znośnie, położyłem na pierwszej drugą deskę i pomost do

przejścia był już gotowy. Wszedłem na kładkę i balansując rozpostartymi rękami przeszedłem na statek, po schodach zewnętrznych wyszedłem na wyższy poziom i dalej na wierzch nadbudówek.

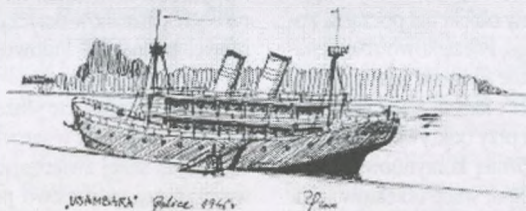
Było tu wspaniale, widok roztaczał się bardzo daleki. Po drugiej stronie nurtu Odry, za kępami zarośli widać było olbrzymią taflę zalewu, na horyzoncie cieniaki pas drugiego brzegu z ciemną linią lasu. To było piękne miejsce do spokojnego opalania się, osłonięte od strony nabrzeża balustradą, a przed zbyt intensywnym słońcem

daszkami w pobliżu kominów. Po dokonaniu obserwacji okolicy, obszedłem statek po dostępnych pokładach. Cały był wypalony i poza kadłubem i stalowymi nadbudówkami, nic materialnego nie było w stanie opo-

wiedzieć, jak na tym statku wyglądało życie, zanim doszło do katastrofy. Olbrzymie ilości rur przebiegających w różnych kierunkach oraz różnego rodzaju armatura, przeważnie mosiężna dopełniała obrazu tego upiora. Zszedłem w końcu ze statku, trochę ze strachem, żeby nie wpaść do wody. Takie to było zdobycie nowej, nieznannej ziemi, którą utożsamiałem z daleką Afryką. Zar latniego popołudniowego słońca inspirował moją wyobraźnię, przecież ten statek może jeszcze w czasie wojny pływał do Afryki, może był statkiem szpitalnym i przywiózł do Szczecina niedobitków z kampanii Rommla, może tutaj jako szpital został rozbity bombami i spalony? Nic mi te opalone blachy i belki nie pozwoliły odczytać.

Zdzisław PIWOWARCZYK

Foto i rysunki: Autor



25 lat... i już!



25 lat to brzmi dostojnie, jednocześnie niezbyt mrocznie. I jest to wystarczająco „okrągła” liczba, aby mówić o jubileuszu. Przecież muzeum, żeby zasłużyć na szacunek, nie musi być pokryte kurzem stuleci. Muzea są bytem sięgającym zamierzchłej przeszłości. W zinstytucjonalizowanych formach zaczęły funkcjonować co prawda w nowożytności, lecz zbierackie pasje, chęci posiadania, czy wreszcie pragnienie dowodzenia zamożności są stare jak zorganizowane społeczności. Muzeum Śremskie z formalno-prawnego punktu widzenia skończyło 25. rok swojego istnienia 30 kwietnia bieżącego roku. Jego powstanie nie było na szczęście wyłącznie wynikiem zaspokojenia propagandowej konieczności, skonstruowaniem narzędzia potrzebnego decydentom w danym czasie. Śrem ma muzeum wykreowane przez Śremian w prawidłowy, zgodny z logiką rzeczy sposób. Obraz ostatnich 25 lat Muzeum Śremskiego, tak nam niesamowicie współczesnych, byłby niepełny bez wskazania kolekcjonerskiej pasji śremianina Feliksa Sałacińskiego, z której zrodził się zbiór przedmiotów, pamiątek i zabytków stanowiących podwalinę dzisiejszej instytucji kultury.

Feliks Sałaciński (ur. 11.11.1884 r.) już jako chłopiec w 1895 roku znalazł na pobliskich polach miedziaka z czasów Zygmunta III. Ten cenny obiekt dał początek kolekcjonerskiej pasji Sałacińskiego. Początkowo zbierał numizmaty, potem obiekty związane z historią Śremu, przedmioty sztuki i tzw. „osobliwości”. Razem z archeologami pracował na polach Wójtostwa przy odkrywaniu grobów z okresu kultury łużyckiej. Później kontynuował prace sam na polach Pyszącej i Mechlina. Wiele obiektów sprowadził z Poznania, Krakowa, Bydgoszczy i Lwowa. Po I wojnie światowej otworzył w swym mieszkaniu, przy ul. Poznańskiej 12 prywatne muzeum, liczące przed II wojną światową 4 tysiące obiektów. Muzeum Sałacińskiego było znane i cenione, o czym świadczą liczne artykuły zamieszczone w prasie śremskiej i poznańskiej.

W latach okupacji hitlerowskiej zbiory Feliksa Sałacińskiego uległy rozproszению, a on sam wywieziony został do Generalnego Gubernatorstwa.

Po wojnie wrócił do Śremu i przystąpił do rekonstrukcji muzeum. Szereg eksponatów przetrwało wojenny czas w rękach prywatnych. Powracały one do muzeum również za sprawą odezwy skierowanej w 1946 roku do obywateli przez ówczesne władze.

W 1947 roku otwarto wystawę tej części przedwo-

jennej kolekcji, która przetrwała wojnę, okupację i odnaleziona została po wyzwoleniu. Muzeum Sałacińskiego działało do chwili śmierci kolekcjonera w 1952 roku.

Niestety, mimo wcześniejszych deklaracji nie zdążył zrealizować zamiaru przekazania zbiorów miastu. Przyszły one drogą spadku w ręce rodziny, która nie podjęła kolekcjonerskiej idei Feliksa. Nastąpił czas sporów między władzami miejskimi i spadkobiercami, a kolekcja oraz muzeum czekały na następną odsłonę blisko ćwierćwiecze. (Przebieg sporu szczegółowo relacjonuje Paweł Żurek w tym wydaniu G.Ś.)

Częściowo wykupione przez władze miejskie zbiory Sałacińskiego stały się bazą wyjściową umożliwiającą uruchomienie obecnego muzeum. Na jego siedzibę w 1976 roku przeznaczono część pomieszczeń w dawnym ratuszu.

Okres poprzedzający otwarcie muzeum wykorzystano na poszukiwanie nowych obiektów. Okazało się bowiem, że przejęta część kolekcji Feliksa Sałacińskiego nie wystarcza do budowy wystawy stałej. Władze skierowały apel do mieszkańców miasta i gminy Śrem oraz organizacji społecznych o przekazanie do muzeum pamiątek i różnych obiektów przeszłości. W formie darów pozyskano wiele muzealiów dotyczących przeszłości Śremu, miejscowej twórczości ludowej oraz działalności dawnych cechów śremskich.

Oficjalne otwarcie Muzeum Śremskiego nastąpiło 30 kwietnia 1976 roku w gmachu ratusza miejskiego. Obok ekspozycji stałej zwiedzającym zaprezentowano wystawę czasową: „Malarstwo polskie”, na którą złożyły się obrazy z Muzeum Narodowego w Poznaniu.

Warto przypomnieć, że lokalizacja Muzeum Śremskiego w ratuszu nie była jedyną z możliwych. Rozważano pozostawienie jej w pierwotnej siedzibie przy ulicy Poznańskiej, gdzie kolekcja przechowywana była po śmierci Sałacińskiego aż do początku lat 70. Następnym przewidywanym miejscem dla muzeum był budynek przy ulicy Mickiewicza 24. Ostatecznie zdecydowano o lokalizacji w budynku ratusza przy Placu 20. Października 1.

Powierzchnia wystawowa składała się z pięciu, a potem sześciu sal. Ekspozyty rozmieszczono w działach archeologicznym, rzemiosła śremskiego i sztuki ludowej oraz historycznym zatytułowanym „Z patriotycznych tradycji Śremu”.

Pierwszym kierownikiem Muzeum Śremskiego zo-

stał Kazimierz Zastawny. Rozpoczął działalność jeszcze przed założeniem otwarciem instytucji. Spoczęło na nim zadanie zorganizowania placówki. Ekspozycja stała muzeum cieszyła się wielkim zainteresowaniem zwiedzających, które wynikało z bezpośredniego udziału mieszkańców regionu w jego tworzeniu i wieloletnie oczekiwanie na powstanie takiej instytucji. Wystawy czasowe kierowane były do konkretnych odbiorców i często spełniały oczekiwania poszczególnych środowisk społecznych oraz zawodowych.

W 1988 roku rozpoczęto konieczny remont zabytkowego ratusza, co wymagało przeniesienia zbiorów do siedziby zastępczej. Znalazły się one w budynku tzw. Bazaru, przy ulicy Stary Rynek 5. Tymczasowe pomieszczenia nie nadawały się do prowadzenia działalności wystawienniczej i siłą rzeczy nastąpił jej zanik. Zmagazynowane zbiory sporadycznie wykorzystywano w prezentacjach poza muzeum. Udostępniano je również do prac naukowych i oświatowych. Czas do 1991 roku wykorzystano na naukowe opracowanie zbiorów i wykonanie podstawowych zabiegów konserwatorskich. W latach 1988-1991 dyrektorem Muzeum Śremskiego był Adam Podsiadły.

Zmiana przeznaczenia ratusza po remoncie wykresliła Muzeum Śremskie z listy lokatorów tego szacownego gmachu. Ambitne i kosztowne plany rozwoju muzeum w jego dotychczasowej siedzibie zostały przekreślone.

Trzeba zdawać sobie sprawę, że istnienie muzeum nie było na początku lat 90. dla wszystkich rzeczą oczywistą. Największe wartości: ciągłość funkcjonowania i kilkudziesięcioletnia tradycja mogły zostać stracone w konfrontacji z prawami ekonomii. Jednak dzięki dalekowzrocznym ludziom dobrej woli Muzeum Śremskie może dalej prowadzić podstawową działalność, a Śreńianie świętować 25-lecie jego istnienia.

Decyzją ówczesnych władz miasta i gminy muzeum otrzymało samodzielny budynek w końcu 1991 roku. Siedziba aż do dzisiaj mieści się przy ulicy Mickiewicza 89 w tzw. Rejentówce. Duża powierzchnia ekspozycyjna (9 pomieszczeń) umożliwia pokazywanie wielu nieudostępnianych dotąd obiektów. Muzeum dysponuje magazynami, pomieszczeniami biurowymi o odpowiednich standardach i zabezpieczeniach. Do budynku przylega ogród wykorzystywany podczas wernisarzy i spotkań muzealnych. Stanowi on w praktyce dodatkowe, sezonowe wnętrze muzealne. W okresie adaptowania budynku na potrzeby muzealne kierowanie instytucją powierzono Barbarze Jahns (listopad 1991 - marzec 1992).

W 1992 roku stanowisko dyrektora Muzeum Śrem-

skiego objął Mariusz Kondziela. Nowe realia gospodarczo-społeczne lat 90. zmieniły również zadania i oczekiwania stawiane przed instytucją kultury. Muzeum miało nie tylko prawidłowo funkcjonować spełniając swoje statutowe działania, ale musiało być widoczne, wykazywać cechy bieżącej użyteczności. Zaczęło więc wzbogacać i uatrakcyjnić swoją ofertę, aby znaleźć miejsce na rynku usług kulturalnych. Przyjęto koncepcję zróżnicowanego wystawiennictwa czasowego skierowanego do publiczności o odmiennych zainteresowaniach. Wykorzystuje ona eksponaty z różnych muzeów i kolekcji często o unikalnym charakterze. Jednym z niestandardowych przedsięwzięć Muzeum Śremskiego jest cykliczne zdarzenie muzealne pod nazwą „Atelier fotograficzne w stylu retro”. Pozostawiając z boku suche, tradycyjne wystawiennictwo działanie to wykorzystuje aktywność zwiedzających jako integralną część ekspozycji. Uczestnicy zabawy korzystają z wystawionych kostiumów i dekoracji, by razem z organizatorami kreować muzealną rzeczywistość utrwalaną w sepiowej fotografii. Złamana zostaje bariera klasycznego muzeum istniejącego między widzem a eksponatem. Muzeum skłania do współpracy śremskich przedstawicieli środowisk twórczych i naukowych, inicjuje i stwarza warunki dla profesjonalnego działania twórczego. W muzealnych spotkaniach klubowych biorą udział różne grupy zawodowe korzystając ze specjalistycznych wykładów i seminariów, np. Śremskiego Towarzystwa Lekarskiego. Dużym powodzeniem cieszy się cykl spotkań „Książka z autografem”, w którym gościli wybitni poznańscy historycy oraz powszechnie znany i lubiany prof. Stefan Stuligrosz.

Muzeum Śremskie podejmuje również inne działania o zasięgu ponadlokalnym współorganizując plenery z udziałem poznańskiego środowiska rzeźbiarskiego, partycypując w wykopaliskach archeologicznych na terenie gminy, np. w 1994 r. na Osiedlu Helenki.

Przystąpiono do realizacji programu edukacyjnego „Historia regionu śremskiego”, skierowanego do dzieci i młodzieży szkolnej. Składają się na niego: wystawy tematyczne opatrzone stosownym komentarzem, lekcje z możliwością bezpośredniego kontaktu z obiektem muzealnym, filmy wideo zrealizowane we współpracy z lokalną telewizją i przekazane do szkół. Program ten powinien zaowocować w przyszłości świadomą identyfikacją obywateli z zamieszkivanym terytorium, co jest gwarancją pielęgnowania zdrowego patriotyzmu lokalnego.

Propozycje zainicjowanej w 1999 roku Galerii '99 są również skierowane do młodzieży szkolnej, w której prowadzone zajęcia dydaktyczne przygotowują do odbioru sztuki współczesnej.

Niekonwencjonalnym elementem pracy muzeum jest redagowanie lokalnego miesięcznika „Gazeta Śremska”. W 1995 roku finansowana przez samorząd gminy gazeta została wpisana w strukturę organizacyjną muzeum. Przyniosło to daleko idącą zmianę formuły wydawania pisma, które stało się periodykiem społeczno-kulturalnym komentującym bliską rzeczywistość a nie tylko dającym informacje o przemijających szybko faktach.

Obok priorytetowej zasady bieżącej użyteczności Muzeum Śremskie wyznaczyło sobie jeszcze dwa cele ogólne. Kontynuując tradycje śremskiego kolekcjonerstwa zmaterializowane w zbiorach Feliksa Salacińskiego nacechowanych różnorodnością obiektów zdecydowało o stworzeniu kolekcji niepowtarzalnej, wyróżniającej Śrem, a jednocześnie mającej w nim swoje źródło. Od 1998 roku udaje się tworzyć taki zbiór w postaci kusz o cechach historycznych konstruowanych przez śremianina Jerzego Jurę. Prezentacja

GOŚCIE MUZEUM ŚREMSKIEGO



Janusz Nowacki, Eugeniusz Ferster



Barbara Houwalt



prof. Stefan Stuligrosz, ks. dziekan Zbigniew Stępczyński

cja kolekcji budzi szerokie zainteresowanie. Na przełomie kwietnia i maja br. zawędrowała do Rożnowa w Czechach.

Drugi cel jest nieco mniej konkretny, ale równie jak pierwszy bliski realizacji. Muzealnym animatorom kultury zamarzyło się stworzenie atmosfery inspirującej twórcze działania śremsian wokół muzeum. Muzeum ma więc ochotę być „katalizatorem” pomysłów, autorskich czy artystycznych dokonań nie tylko młodych ludzi. Przykłady? Łamy Gazy Śremskiej, nieformalny Klub Historyczno-Krajoznawczy, twórcy niektórych wystaw i działań muzealnych, którzy w Muzeum Śremskim, jak w przystani, mogli zatrzymać się na chwilę.

Widać wyraźnie, że 25-letnie Muzeum Śremskie ani trochę nie przypomina cmentarzyska starzyzny i niepotrzebnych idei. Stale jednak obecna jest tutaj myśl o szacunku dla przeszłości i chęć przeniesienia tradycji w teraźniejszość i przyszłość. Z pasją.

Mariusz KONDZIELA
Foto: Archiwum

Od „muzeum” do Muzeum

Wraz ze śmiercią Feliksa Salacińskiego można mówić o czasowym upadku dzieła jego życia. Pomimo, że po przejściu zbiorów przez bratanka Leona Salacińskiego muzeum działało nadal, to było ono tworem efemerycznym, chylącym się powoli ku upadkowi. Niewątpliwie wpływ na to miały przyczyny obiektywne, jak choćby prozaiczny brak funduszy. Jednak przede wszystkim wydaje się, iż zabrakło ducha kolekcjonerstwa, który zawładnął jego twórcą i pierwotnym właścicielem. Wszystko to, jak również rychła śmierć Leona Salacińskiego i wlokące się sprawy spadkowe sprawiło, że muzeum jako takie zgasiło na kulturalnym firmamencie miasta na kilkanaście lat. Przez cały ten okres istniało ono jedynie w ramach procesów i niesnasek między prawnymi właścicielami a władzami miasta. Dla jednych zbiory wydawały się mieć znaczenie li tylko merkantylne, dla drugih ambicjonalne i propagandowe.

Feliks Salaciński, ponoć jeszcze za życia często wspominał o przekazaniu swoich zbiorów na rzecz miasta. Niestety, aż do chwili śmierci planów tych nie uregulował prawnie. W związku z tym zbiory drogą spadkową trafiły w ręce Leona Salacińskiego. Dostępne źródła niemal nic nie mówią o losach kolekcji w okresie od roku 1952 (śmierć Feliksa Salacińskiego) do roku 1964, czyli o czasie, w którym kolekcja była bezpośrednią własnością Leona Salacińskiego. Jak wynika z późniejszych źródeł prawdopodobnie i on wyrażał chęć przekazania muzeum społeczności miejskiej (znalazły się też osoby negujące te twierdzenia). O takich planach może świadczyć umowa spisana między Wacławem Tomczakiem przewodniczącym Prezydium Miejskiej Rady Narodowej w Śremie a Leonem Salacińskim. Zgodnie z treścią umowy z dniem 1 lipca 1964 r. zbiory miały przejść pod administrację PMRN w Śremie. Po jego śmierci miały one stać się własnością tejże (§ 1. umowy). Ze swej strony władze miej-



Feliks Salaciński

skie zobowiązały się z dniem 1 sierpnia 1964 r. zaangażować L. Salacińskiego na stanowisku kustosa muzeum, określając miesięczną pensję (§ 2. umowy). Umowa wydawała się korzystna dla obu stron. Salaciński nie posiadał wystarczających środków na utrzymanie kolekcji, nie mówiąc nawet o jej rozwijaniu (w późniejszych dokumentach wspomina się, że korzystał on z pomocy społecznej). Miasto zyskiwałoby własny, tym razem państwowy „dom Muz”, jednocześnie wykazując się sporą zaradnością na polu polityki kulturalno-oświatowej. W związku z podpisaną umową Komisja Muzeum Narodowego w Poznaniu dokonała komisijnego szacunku ilości zbiorów oraz ich wyceny (właściciel nie posiadał dokładnego spisu eksponatów). Ogólną liczbę eksponatów określono na ok. 1000, a ich szacunkową wartość na ok. 100 000 zł, zaznaczając jednocześnie, iż ich wartość merytoryczna i emocjonalna jest niewymierna. Komisja zasugerowała władzom miejskim, że istnieje możliwość przejęcia zbiorów na rzecz mia-

sta ze względu na ich doniosłe znaczenie dla dziejów miasta i regionu. Istotnym dla sprawy był fakt, że zgodnie z obowiązującą Ustawą z dnia 15 lutego 1962 r. o ochronie dóbr kultury i o muzeach, instytucja zwana muzeum mogła stanowić li tylko własność: państwa, organizacji społecznych lub instytucji niepaństwowych (art. 48 Ustawy). Zatem, co a contrario wynika z zapisów ustawy, muzeum nie mogło stanowić własności osób prywatnych. W rękach prywatnych zbior podobny temu, który zgromadzony został przez Salacińskich, mógł jedynie mieć prawny status kolekcji (rozdz. IX Ustawy).

Jesienią 1964 r. śremskie PMRN weszło również w posiadanie kluczy do muzeum, przekazanych mu przez właściciela. Było to wynikiem stanu zdrowia Leona Salacińskiego i skierowania go na obserwację w Zakładzie dla Nerwowo Chorych w Kościanie. Stamtąd został on przewieziony (trudno ustalić, czy w międzyczasie nie był

on hospitalizowany w innych tego typu zakładach) na dalsze leczenie do Zakładu Psychiatrycznego w Ciburzu, gdzie 9 stycznia 1965 r. zmarł.

Władze miejskie poważnie potraktowały zalecenia komisji i myślały o przejęciu zbiorów. Wyrazem tego są listy wymienione w tej sprawie między PMRN w Śremie a PWRN w Poznaniu, które w wytycznych instruowało pisząc m.in.: *na mocy ustawy z dn. 15 lutego 1962 r. o ochronie dóbr kultury i o muzeach (Dz. U. PRL nr 10 z 1962 r. poz. 48 art. 26) oraz rozporządzenia Ministra Kultury i Sztuki z dn. 10. sierpnia 1963 r. w sprawie szczególnego trybu postępowania przy przejmowaniu zabytków ruchomych na własność Państwa (Dz. U. PRL nr 32 z 1963 r. poz. 183) - na własność państwa mogą przejść przedmioty o wartości historycznej, naukowej i artystycznej, które ze względu na interes społeczny winny być udostępnione ogółowi* [wyróżnienie P.Ż.]. Idąc za wskazaniem wyższego szczebla, PMRN w Śremie zwróciło się do Sądu Powiatowego w Śremie o zasądzenie zbiorów na rzecz miasta. Głównym argumentem władz miejskich była

uprzednio spisana umowa. Szczególnie zwracano uwagę na wyrażaną przez Leona Sałacińskiego chęć przekazania zbiorów miastu. Oprócz tego powoływano się na fakt, że spadkobiercy po Sałacińskim jak dotąd nie zgłaszają żadnych roszczeń do kolekcji ani nie wszczynają postępowania spadkowego. Trudno ustalić, czy władze miejskie wiedziały wówczas o istnieniu zapisu testamentowego.

Wobec powyższego przyszłość zbiorów po L. Sałacińskim wydawała się przesądzona i poniekąd zgodna z wolą jego oraz ich twórcy. Na drodze do ponownego otwarcia muzeum stanęły jednak dwie przeszkody. Pierwszą była domniemana choroba psychiczna trawiąca przed śmiercią Leona Sałacińskiego. Stawiała ona pod znakiem zapytania jego poczytalność, a co za tym idzie jego zdolność do podejmowania czynności prawnych, a taką niewątpliwie było podpisanie umowy o przekazaniu zbiorów PMRN w Śremie.

Drugą przeszkodę stanowił testament, w którym Leon Sałaciński przepisywał swój majątek na swoją kuzynkę Władysławę Ullmann, nie wyłączając zbiorów. Dziwnym wydaje się jednak fakt braku poinformowania władz miejskich o istnieniu testamentu, tym bardziej, że to właśnie PMRN w Śremie było w posiadaniu kluczy do lokalu, gdzie zgromadzono kolekcję. Nic jednak nie wskazuje na to, aby istnienie testamentu lub jego zapisy były świadomie ignorowane przez urzędników miejskich. Abstrahując od oceny zaistniałej sytuacji, generalnie należy stwierdzić, że te fakty dały w przyszłości obudzonemu spadkobiercom podstawy do wieloletnich procesów o zwrot zbiorów lub majątkowe zadośćuczynienie za ich przejęcie.

Procedura związana z próbami odzyskania zbiorów po Sałacińskim zaczęła się w listopadzie 1966 r., kiedy to Władysław Ullmann pisemnie powiadamia Sąd Powiatowy w Śremie o swoich roszczeniach w stosunku do kolekcji. Powoływała się ona na testament Leona Sałacińskiego datowany na dzień 24 lutego 1960 r. (w archiwum M.Ś. brak kopii czy odpisu testamentu), zarejestrowany i złożony w Państwowym Biurze Notarialnym w Śremie. Dodatkowo wysuwała ona szereg oskarżeń pod adresem PMRN w Śremie, jak: wymuszenie zapisania zbiorów rodzinnym miastu, przymusowe wywiezienie Leona Sałacińskiego na leczenie i jego ubezwłasnowolnienie, samowładcze zatrzymanie kluczy do muzeum oraz „bezduszość” w stosunku do osoby jej samej. Powódka wyraziła również zastrzeżenia w stosunku do zarządzania majątkiem rodzinnym pozostającym pod czasową kuratelą PMRN w Śremie. Zastanowić się należy, czy roszczenia powódki zostały podyktowane faktyczną troską o zbiory, czy raczej pobudkami czysto merkantylnymi. Na to drugie wskazują dwa fakty. Primo oświadczenie, znajdujące się w samym pozwie, o warunkach bytowych powódki porównywanych z tymi, które miał L. Sałaciński znajdujący się ponoć w stanie skrajnej nędzy materialnej (zapewne nie było to dobrym ar-

gumentem na jej korzyść).

Władysław Ullmann pisemnie powiadamia Sąd Powiatowy w Śremie o swoich roszczeniach w stosunku do kolekcji. Powoływała się ona na testament Leona Sałacińskiego datowany na dzień 24 lutego 1960 r. (w archiwum M.Ś. brak kopii czy odpisu testamentu), zarejestrowany i złożony w Państwowym Biurze Notarialnym w Śremie. Dodatkowo wysuwała ona szereg oskarżeń pod adresem PMRN w Śremie, jak: wymuszenie zapisania zbiorów rodzinnym miastu, przymusowe wywiezienie Leona Sałacińskiego na leczenie i jego ubezwłasnowolnienie, samowładcze zatrzymanie kluczy do muzeum oraz „bezduszość” w stosunku do osoby jej samej. Powódka wyraziła również zastrzeżenia w stosunku do zarządzania majątkiem rodzinnym pozostającym pod czasową kuratelą PMRN w Śremie. Zastanowić się należy, czy roszczenia powódki zostały podyktowane faktyczną troską o zbiory, czy raczej pobudkami czysto merkantylnymi. Na to drugie wskazują dwa fakty. Primo oświadczenie, znajdujące się w samym pozwie, o warunkach bytowych powódki porównywanych z tymi, które miał L. Sałaciński znajdujący się ponoć w stanie skrajnej nędzy materialnej (zapewne nie było to dobrym ar-



Ekspozycja muzealna w ratuszu — 1976 r.

gumentem na jej korzyść).

gumentem za przyznaniem jej opieki nad zbiorami). Sekundo zaś fakt, że roszczenia zostały skierowane dopiero po oszacowaniu wartości zbiorów, na niebagatelną jak na owe czasy sumę, co mogło rodzić chęć dorobienia się ich kosztem. W miesiąc później PMRN w Śremie zostało powiadomione, że w imieniu mandantki W. Ullmann sprawę będzie prowadził adwokat Piotr Moś.

Pierwsze postanowienia sądu z lutego 1967 r. dotyczyły określenia listy spadkobierców. Wstępnie lista spadkobierców składała się z pięciu osób. Jednak zgodnie z art. 510 § 1 Kodeksu Postępowania Cywilnego sąd postanowił wyłączyć z postępowania cztery osoby (w świetle obowiązującego prawa nie stanowiły one ani spadkobierców ustawowych, ani testamentowych), pozostawiając jako jedyną spadkobierczynią Władysławę Ullmann. Ponadto sąd przeprowadził dowód w postaci przesłuchania świadków w sprawie poczytalności spadkodawcy w momencie sporządzenia testamentu. Ostatecznie 22 września 1967 r., w oparciu o testament z dnia 24 lutego 1960 r., zasądzone zostało pełne dziedziczenie przez W. Ullmann.

W uzasadnieniu sąd uznał wyższość zapisu testamentowego nad umową cywilno-prawną zawartą między L. Sałacińskim a PMRN w Śremie.

Umocniona postanowieniem sądu rodzina, za pośrednictwem adwokata, zwróciła się do PMRN w Śremie o wydanie zbiorów. Miało to nastąpić komisyjnie przy jednoczesnym dokonaniu dokładnej inwentaryzacji kolekcji. Co ciekawe rodzina twierdziła, że ilość i jakość zbiorów da się ustalić na podstawie dokumentów znajdujących się w posiadaniu W. Ullmann. Jest to tym bardziej zaskakujące, że dotychczas oficjalnie nie było wiadomo o istnieniu pełnego spisu eksponatów przed wojną, a tym bardziej po jej zakończeniu. Trudno dzisiaj ustalić, czy taki spis posiadał założyciel zbiorów Feliks Sałaciński. W pismach wyrażana była jednocześnie chęć dalszego prowadzenia muzeum (w dokumencie mówi się o „Muzeum”, a nie o kolekcji) przez spadkobierczynię i jej córkę, co trudno sobie raczej wyobrazić w ramach obo-

wiązującego wówczas prawa i przy deklarowanej sytuacji finansowej.

Tymczasem władze miejskie wstrzymały się z wydaniem zbiorów. Decyzję swoją argumentowały interesem skarbu państwa, w stosunku do którego zbiory były zadłużone z tytułu podatków oraz kosztów poniesionych na ich utrzymanie i remonty. Wiązało się to z możliwością wszczęcia postępowania egzekucyjnego. Świadome tego władze w zakończeniu odpowiedzi na pisma P. Mosia poinformowały, że: *„Prezydium MRN skłonne jest jednak pertraktować na temat wykupu zbiorów ponad kwotę przewyższającą istniejące zadłużenia...”*. Takie stawianie sprawy przez obie strony sporu wytwarzało sytuację patową. Niewątpliwie można tu się dopatrzeć działania z premedytacją ze strony władz miasta, które doskonale zdawały sobie sprawę z faktu, iż obecnych właścicieli

kolekcji nie stać na spłacenie zadłużenia, co w efekcie pozwalało na przejęcie zbiorów i to w majestacie prawa. Na skutek trudności z kompetencjami do przejęcia zbiorów na rzecz skarbu państwa sprawa stała w martwym



Ekspozycja muzealna w ratuszu — 1976 r.

punkcie na niemal dwa lata.

Kwestia schedy po Sałacińskim kolejny raz pojawiła się na jednej z narad PMRN. Dotyczyła ona uzgodnień co do trybu przejęcia zbiorów na cele muzeum regionalnego. Postanowiono wówczas, że PMRN w Śremie wystąpi do Wojewódzkiego Konserwatora Zabytków z wnioskiem o przejęcie zbiorów, zgodnie z Rozporządzeniem Ministra Kultury i Sztuki z dnia 10 lipca 1963 r. w sprawie szczegółowego trybu postępowania przy przejmowaniu zabytków ruchomych na własność państwa. Odpowiedni wniosek wystosowany został w grudniu 1969 r. Wnioskodawca powoływał się weń na, jak to zostało ujęte: *„wnioski społeczeństwa wysuwane w kampanii wyborczej do Sejmu i rad narodowych”*. Wśród szeregu argumentów, opowiadających się za takowym rozwiązaniem istotne miejsce zajął fakt, że problemem zainteresowała się również prasa. We wniosku czytamy: *„Wypada dodać iż w „Głosie Wielkopolskim” w ostatnich dniach uka-*

zał się krytyczny artykuł dotyczący nieprawidłowości związanych z uruchomieniem - otwarciem muzeum regionalnego". Pomimo że wspomniany artykuł miał charakter niemal przypadkowy, to swoją wymową godził w zaradność gospodarzy miasta. Niestety jedynym efektem tych działań było dokonanie ponownej, komisyjnej inwentaryzacji kolekcji i jej orientacyjna wycena.

Ponowne ożywienie w pracach nad tworzeniem muzeum regionalnego przyniosła zmiana właściciela kolekcji po śmierci Władysławy Ullmann (25 XII 1970 r.). Nowym właścicielem została jej córka Bożena Ronke z d. Ullmann. Odwołując się od postanowienia Sądu Powiatowego w Śremie wniosła ona pozew do Sądu Wojewódzkiego w Poznaniu o zwrócenie jej odziedziczonych zbiorów. Odpowiedzią na to było pismo PMRN w Śremie ponagające Głównego Konserwatora Zabytków Województwa Poznańskiego do wydania ostatecznej decyzji o przejęciu zbiorów na rzecz miasta. Skutkiem tych zabiegów było dokonanie wpisu kolekcji do rejestru zabytków (zgodnie z art. 4 i 14 Ustawy z dnia 15 II 1962 r. o ochronie dóbr kultury i o muzeach oraz z art. 99 Kodeksu Postępowania Administracyjnego). Oznaczało to, że kolekcja stanowi zbiór zabytków umożliwiających zorganizowanie na ich podstawie muzeum regionalnego. Zalecono również przejęcie zbiorów w drodze przymusowego wykupu do wartości szacunkowej (tj. 150 000 zł). Środki na wykup miały zostać zabezpieczone przez Wydział Oświaty i Kultury PPRN w Śremie. Już w tydzień po wydaniu decyzji PPRN w Śremie złożyła oświadczenie o zabezpieczeniu odpowiedniej kwoty na rachunku bankowym. Jednocześnie do Wydziału Kultury PWRN w Poznaniu przesłano wniosek o przejęcie zbiorów i przekazanie ich władzom miasta Śremu z przeznaczeniem na Muzeum Regionalne w Śremie. Z dniem 17 VII 1971 r. wszczęto zostało postępowanie w sprawie przejęcia zbiorów na własność państwa. Decyzja na szczeblu wojewódzkim zapadła 10 XI 1971 r. i mówiła o przejęciu 167 obiektów o łącznej wartości 151 740 zł (odmówiono przejęcia 2 obiektów). Odszkodowanie miało zostać wypłacone Bożenie Ronke w ratach: 50 000 zł w ciągu 3 miesięcy od uprawomocnienia się decyzji, a reszta tj. 101 740 zł w ciągu roku.

Pomimo dalszych odwołań Bożeny Ronke Wydział Kultury PWRN w Poznaniu zwrócił się do Zarządu Muzeów i Ochrony Zabytków przy Ministerstwie Kultury i Sztuki o podjęcie ostatecznej decyzji w sprawie przejęcia zbiorów. Tam podjęto decyzję o dokonaniu ponownej kwalifikacji eksponatów do przejęcia i ich szacunku, utrzymując jednak orzeczenie o ich przejęciu na rzecz państwa. Na podstawie prac komisji z dnia 24 maja 1973 r. zakwalifikowane przedmioty wyceniono na 272 197 zł. Pomimo że Wojewódzki Konserwator Zabytków podniósł tę

sumę do 282 674 zł B. Ronke, za pośrednictwem adwokata Jolanty Matuszewskiej, złożyła odwołanie od tej decyzji do Komisji Odwoławczej przy Ministerstwie Kultury i Sztuki. Tym razem orzeczenie miało charakter ostateczny. Zaskarżona decyzja została utrzymana ze zmianami, które wyłączały cztery przedmioty od przejęcia i dokonywały pewnych zmian w szacunku. W końcu kwota odszkodowania wyniosła 283 094 zł. Niestety na podstawie zgromadzonych źródeł trudno dzisiaj określić, czy, w jakiej formie i wysokości zostało wypłacone odszkodowanie z tytułu przejęcia zbiorów.

Ostateczna decyzja Ministra Kultury i Sztuki w sprawie zbiorów po Leonie Salacińskim na rzecz państwa zapadła 31 VIII 1974 roku. Władze wojewódzkie ze swojej strony z dniem 1 I 1975 r. przyznały, w ramach Wydziału Kultury i Sztuki Urzędu Wojewódzkiego, jeden etat dla muzeum w Śremie. W obliczu takiego długiego okresu starań o przejęcie zbiorów absurdalnym wydaje się fakt, że władze miejskie okazały się być nieprzygotowane na taką okoliczność, czego najlepszym dowodem był brak przygotowania odpowiedniego lokalu dla pomieszczenia eksponatów. Fakt ten spowodował pewne opóźnienia w rzeczywistym przejęciu eksponatów. Dokonało się ono dopiero po znalezieniu dla nich odpowiedniego lokum. Miejscem tym miały stać się odremontowane wnętrza ratusza miejskiego. Komisyjne przejęcie i rozdzielanie zbiorów (nie wszystkie eksponaty zakwalifikowano do wykupu) miało nastąpić pierwotnie 22 IX 1975 r., jednak na skutek problemów ze skompletowaniem komisji przesunięto je na 13 X tego roku. Komisja, przy asyście spadkobierców po Leonie Salacińskim, przejęła eksponaty należące do państwa przenosząc je do ratusza, a pozostałe pozostawiła w dotychczasowym miejscu przekazując klucze do tego lokalu prawowitej ich właścicielce. Podczas prac stwierdzono brak trzech spośród eksponatów wyznaczonych do przejęcia. Po działaniach przeprowadzonych przez Komendę Miejską Milicji Obywatelskiej odzyskano jeden z nich. W zamian za pozostałe dwa rodzina przekazała inne eksponaty o podobnej wartości, dzięki czemu nie wszczęto postępowania przygotowawczego w tej sprawie.

Jak wynika w powyższego dopiero w roku 1976 zaistniały wszystkie przesłanki do tego, aby po latach niebytu, wskrzesić do życia dzieło Feliksa Salacińskiego. Miasto, dzięki usilnym działaniom, uzyskało własność nad znaczną częścią eksponatów. Wyznaczono też miejsce, w którym będą one godnie prezentowane. W kwietniu 1976 roku wszystko wydawało się być zapięte na ostatni guzik. W powietrzu unosiło się jedynie pytanie, jak powstanie takiej placówki odbioru mieszkańców miasta?

Paweł ŻUREK
Foto: Archiwum

Śrem na wesoło, ale i na poważnie

Nasze miasto szczyciło się prywatnym muzeum pana Feliksa Sałacińskiego. Mieściło się ono na ulicy Poznańskiej. Wśród licznych eksponatów takich jak: kiel mamuta, armatka związana ze śmiercią hr. Edwarda Raczyńskiego, popiersie gen. Dezyderego Chłapowskiego znajdowało się też jabłko nagryzione przez naszą pramatkę Ewę w raju. Było tam też pióro ze skrzydła archaniola Gabriela. Nas jednak najbardziej interesuje to jabłko Ewy. Gdzie i w jakich okolicznościach pan Sałaciński znalazł je nie wiadomo. Indagowany o bliższe szczegóły nie chciał się wypowiadać. Był to człowiek ogólnie znany i szanowany w Śremie, więc wiarygodny. Sama to jabłko, jako dziecko, widziałam i mogę poświadczyć. Jakim cudem zachowało się przez tyle tysięcy lat - oto jest pytanie. Ponieważ było to jednak jabłko z raju, nasze obecne kryteria nie są tu miarodajne - po prostu było to jabłko cudowne. Dlaczego jednak było tylko nagryzione a nie całkiem zjedzone? Widać ten gatunek Ewie nie odpowiadał smakowo.

Eksponaty pana Feliksa Sałacińskiego pochodziły ze Śremu i jego najbliższej okolicy. Logiczny był zatem wniosek, że raj tu się znajdował, a jego centrum tu gdzie tzw. Stare Miasto. Wysoki brzeg, zakole Warty na dole i w rzece bogactwo ryb, a po drugiej stronie wody las prastary. I w pobliżu duże pokłady gliny, tak przydatnej do budowy domostw, lepienia garnków itd. No i ziemia dość żyzna, aby mogły rosnąć przeróżne drzewa, w tym owo-

cowe z rosnącym pośrodku „drzewem wiadomości dobrego i złego”. To z tego drzewa zerwała Ewa jabłko na nasze nieszczęście. Musiała potem ten raj opuścić razem z Adamem i raj pozostał opuszczony na długi, długi okres czasu.

Minęło wiele tysięcy lat. Potomkowie tych pierwszych rodziców znów powrócili w te urokliwe okolice. Założyli osadę, łowili ryby, polowali, uprawiali rolę a na niej

proso, jęczmień, len, konopie i co tam jeszcze. Rządzili nimi książęta z odległego Poznania i Gniezna.

Wielkim wydarzeniem był w marcu 1000 roku przejazd przez ich osadę kilkusetosobowego orszaku cesarza Ottona III wraz z księciem Bolesławem Chrobrym. Wszyscy zachwycali się pięknem okolicy oraz urodą młodych dziewczyn. Po 9 miesiącach od ich przejazdu na świat przyszło szereg dzieci, różniących się wyglądem od miejscowych współplemieńców. Nastąpiło zróżnicowanie typów morfologicznych: smagłych, czarnoookich, także



ALBRECHT DÜRER „Adam i Ewa”

blondynów, rudych. Istna mozaika. Dotąd Śremiaczy nie są jednorodni w typie. Wzbogacił się przez to ich genotyp o dodatkowe cechy i nowe zainteresowania, i wzmoczoną vitalność ludności. Dało to uzyskanie w roku 1253 praw miejskich, w tym samym roku co stołeczne miasto Poznań.

W tym samym XIII stuleciu powstał też na tzw. Starym Mieście klasztor Klarysek. Św. Klara zmarła w roku

1253, a niedługo potem powstaje już w Śremie klasztor Franciszkanek. Świadczy to o atrakcyjności tego miejsca. Założyła ten klasztor błogosławiona Jolenta - księżniczka węgierska, siostra św. Kingi, a wdowa po księciu Bolesławie Pobożnym. Po klaryskach osiedlają się tu jezuiti. Nic dziwnego. Aura dawnego raju widać jest tu wyczuwalna. Do śremskich jezuitów przyjeżdża z Grabonoga koło Gostynia Edmund Bojanowski, aby z ich pomocą opracować regułę zakładanego przez niego Zgromadzenia S.S. Służebniczek - najliczniejszego zakonu żeńskiego w Polsce. Nowicjat powstaje w pobliskim Jaszkanie.

Miasto Śrem zaczyna być szeroko znane. Pisze Jan Długosz, że w r. 1416 król Władysław Jagiello osobiście pokazywał wysłannikowi Ernesta księcia Austrii w Nohowie koło Śremu, że w ziemi rodzą się tu bez żadnej ludzkiej pracy rozliczne i różnego kształtu garnki. Księżę Ernest chciał, aby jego dworzanie sam osobiście to sprawdzili. Dla nas to nic dziwnego. Jeżeli Śrem z okolicą to prastary raj, to naturalne, że dla ich pierwszych mieszkańców stworzył Bóg nawet garnki, aby się nie męczyli ich lepieniem. Używali potem te wykopane naczynia nasi przodkowie do przechowywania krup czyli kasz, jagiel, maki, miodu czy mleka.

W średniowieczu obowiązywało ludność Polski 192 postnych dni. Oprócz mięsa nie wolno było spożywać również masła, mleka i jaj. Za to bez ograniczeń można było jeść ryby, a tych było w Warcie pod dostatkiem. Polacy słynęli z umiejętności przyrządzania ryb. Ta dieta była dla organizmu korzystna, a zawarty w rybach fosfor wpływał bardzo dodatnio na rozwój w mózgu szarych komórek.

Rozwój umysłowy musiał być wysoki, jeżeli tylko w 1426 roku aż 11 młodzieńców ze Śremu na 23 z całej Wielkopolski zapisało się na Uniwersytet Krakowski. Wpłynęło na ten fakt zapewne też skrzyżowanie przez przeszło 4 wieki potomstwa wojów Ottona III, Bolesława Chrobrego z miejscową ludnością. („piszę z przymrużeniem oka”). Wszelkie krzyżówki, domieszki obcej krwi sprawiają, że potomstwo w ten sposób powstałe charakteryzuje się zwiększoną żywotnością, inteligencją i różnorodnymi zdolnościami. Chopina rodzice to Francuz i Polka Justyna z Krzyżanowskich. Sienkiewicz miał wśród swoich przodków Tatarów i tak można przytaczać wiele przykładów łącznie z Mickiewiczem.

Niektórzy synowie Ziemi Śremskiej studiowali na uniwersytetach włoskich: w Padwie i w Bolonii. Słyszeli, że „wszystkie drogi prowadzą do Rzymu!” - ale im to nie

imponowało. Uważali bowiem, że „wszystkie drogi prowadzą do Śremu” i tak z Kórniku, Poznania, Czempania, Kościana, Dolska i z Gostynia, nawet ze wsi Kawcze, bo przez bród na Warcie. Nie dali sobie nasi studenci w kaszę dmuchać. Tacy trzej bracia Barscy, co za tęgie głowy. Najstarszy Jan ukończył uniwersytet w Krakowie, w końcu został kaznodzieją Królowej Anny Jagiellonki w Warszawie. Młodszy Andrzej kształcił się na uniwersytecie włoskim w Perugii. Powrócił do Krakowa a potem do Warszawy. Posłował do Bari w sprawie sum neapolitańskich. Najmłodszy Maciej, po skończeniu uniwersytetu w Padwie, został nadwornym medykiem księcia Toskanii. Zmarł we Florencji.

Jan i Andrzej Barscy ofiarowali miastu rodzinnemu kościół Św. Ducha, liczne legaty oraz bogaty księgozbiór szkole parafialnej. Aż 855 woluminów. Dostali je zapewne od Anny Jagiellonki po zmarłym królu Zygmuncie Augustcie. Po licznych perypetiach część tego zbioru ocalała i znajduje się teraz w archiwach diecezjalnych w Poznaniu i jest jego chlubą. Bracia Barscy powinni być zauważeni przez mieszkańców naszego miasta. Może nazwać ich imieniem jakąś ulicę?

W naszych czasach możemy pochwalić się też wybitnymi postaciami takimi jak: z Wyrzeki ks. Piotr Wawrzyniak, ogólnie znany. W innym znów wymiarze Heliodorem Święcickim, lekarzem i synem lekarza, jednym z założycieli Uniwersytetu w Poznaniu i jego pierwszym rektorem. Także ks. Józefem Surzyńskim - badaczem historii muzyki dawnej i kompozytorem.

W latach trzydziestych XX w. harcerska orkiestra z gimnazjum śremskiego pod batutą St. Ciesielskiego zdobyła pierwsze miejsce na Jamboree w Gödöllő na Węgrzech. W ogóle Śrem może poszczycić się muzycznymi osiągnięciami. Henryk Guzek ze Śremu został śpiewakiem operowym. Miał piękny głos i wspaniałą aparycję. Obecnie Sławomir Kramm podąża w jego ślady. Śremski Piotr Milewski zaczął uczyć się gry na skrzypcach w Ognisku Muzycznym w Śremie, a teraz zbiera laury. W naszym mieście też od kilku lat odbywa się Festiwal Piosenki Religijnej „Śremsong”, co jest logiczne, gdyż chóry anielskie to w raju rzecz normalna.

Najważniejszym jednak zadaniem dla przyszłości naszego grodu jest znalezienie jabłka Ewy, które zaginęło. Trzeba zrobić kwerendę po pozostałej rodzinie Feliksa Salacińskiego - może mają je schowane? Jeżeli poszukiwania nie dadzą rezultatu, to trzeba będzie zrobić z gliny czy plasteliny makietę na podstawie zeznań wiarygod-

nych świadków, którzy jeszcze ten bezcenny zabytek pamiętają. Notariusz takie zeznania powinien poświadczyc zaznaczając, że świadkowie znani są w mieście i wiarygodni. Teraz najważniejsze: prawdziwe jabłko pramatki lub jego kopię należy umieścić w Muzeum Śremskim na honorowym miejscu wraz z jego historią. W najważniejszych krajowych gazetach zamieścić relacje o tym wydarzeniu. Także w telewizji oraz w znanych periodykach światowych. Naturalnie musi się tam znaleźć dokładna mapa Polski, aby było widać, że w Europie, w jakim kraju i gdzie się ten Śrem znajduje. Dojazd do Śremu, no i naturalnie do ul. Mickiewicza ze słynnym Muzeum Śremskim.

Na taką wiadomość ludzie będą walić ze wszystkich zakątków świata - to oczywiste. Trzeba się więc na to przygotować, ale koszty się stokrotnie zwrócą. Najważniejsze to noclegi i zaopatrzenie. Dopóki nie powstaną w Śremie pensjonaty, nieduże, przytulne, można będzie kierować turystów do Mechlina do „Andrzejówki”, do Jaskowa, do Dolska, Mórki, Radzewa i gospodarstw agroturystycznych. Co do wyżywienia, to wskazane byłoby stworzenie regionalnej restauracji coś à la „Kresowa” w Poznaniu, nastawionej na dania pradawne, na przykład na zupy takie jak piwna, znana za czasów Zygmunta Starego, zwana gamratką, polewka, żur, czernina - bardzo znana i ceniona w naszym regionie, no i rakowa, która będzie możliwa, jak się wody Warty oczyści, a także barszcz i „ślepe ryby z myrdyrdą”. Jeżeli chodzi o mięsa to baranina. Stare ludy zawsze głównie jadły baraninę. Krzysztof Morawski w swojej książce „Dzieje Turwi” pisze, że u Chłapowskich jadano tylko baraninę i kucharz przyrządzał ją na coś 20 sposobów. Trunki same naturalne: soki owocowe, piwo, maślanka, kefir, jogurt, miód pitny.

Warto by też w jakimś atrakcyjnym miejscu umieścić znachorkę, czyli po naszymu „mądrą”, u której można by uzyskiwać porady lekarskie i lekarstwa oparte na ziołach i starych recepturach np. chleb z pajęczyną na rany cięte. Na wysokie ciśnienie „mądra” na miejscu przykładałaby pijawki z glinianego garnka koło jej stolka, dawała usiekany czosnek na razowym chlebie itd. Na serce sproszkowaną ususzoną skórę z ropuchy. W niej są ciała pokrewne digitalisowi (w ten sposób lekarze krakowscy leczyli w XIII r. księżnę Grzymisławę, żonę Leszka Czarnego). No i naturalnie różne zioła.

Te potrawy w „Regionalnej” i leczenie „mądrej” ogromnie by chwyciło i mamona płynęłaby do miasta

obficie, i to tak obficie, że warto by już teraz pomyśleć jak ją spożytkować. Proponuję, aby najpierw znów uruchomić połączenie kolejowe z Czepiną do Jarocina. Duże wycieczki mogłyby korzystać z przejazdu, a Śrem zyskałby nowe miejsca pracy. Poważnie też trzeba pomyśleć o wodzie. Futurologi wciąż nam mówią, że klimat się zmienia i będzie coraz cieplej. Rośnie więc rola Warty i jej atrakcyjność. Promenada musi być znów oddana do użytku, upiękaszona w rabaty kwietne, ławki, a za nimi posadzone różne gatunki drzew, w tym modrzewie, bo prędko rosną i wiosną wydzielają olejki - korzystne dla astmatyków. Po modrzewiach pięknie będą wyglądały poetyczne brzozy, które według ludowej famy mają działanie przeciwnowotworowe. Proponuję jeszcze kilka świerków, aby i w zimie było trochę zielono. Między ławkami znów powinny być dzikie róże. Za klasztorciem pięknie prezentowałaby się mała dębina - sześć do ośmiu drzew. Grecy, Germanie, Słowianie czcili dęby jako święte. W stronę Wójtostwa na łąkach nadwarciańskich powinny paść się krowy z dzwonczkami na szyi. Tam też winny znaleźć się stada owiec, pasione przez pastuszkę grającego na fujarce. Z wełny owczej „mądra” sprzedawałaby dziergane paputki, potrzebne starszym osobom do rozgrzania nóg w łóżku.

W maju z klasztoru słychać będzie śpiew „Chwalcie łąki umajone”, z amfiteatru w parku - ogrodzie Muzeum Śremskiego dobiegać będą w niedzielę i święta dźwięki orkiestry na pobliską promenadę. Mogą być koncerty promenadowe w Londynie, mogą być też w Śremie.

Spacery po promenadzie staną się ulubioną rozrywką mieszkańców. Siedząc na ławkach i kontemplując płynącą wodę w rzece, ogarnięci zapachem zieleni i dźwiękami orkiestry z amfiteatru i beczaniem owieczek, doznają wyciszenia swoich trosk i zmartwień. Powiedzą wtedy: toż to rajski zakątek.

Aby poprawić mikroklimat w samym mieście dobrze byłoby umieścić na jego placach fontanny z obrzeżami tak jak w fontannie di Trevi w Rzymie. Tam siadaliby znużeni turyści, oczekujący na przejażdżkę stateczkiem po rzece lub na dojechanie nim do Poznania.

Żeby do tych planów doszło trzeba koniecznie zakrzętać się koło znalezienia jabłka Ewy lub jej atrapy. Znając fantastyczną inwencję dyrektora Mariusza Kondzieli i Barbary Jahns, która ciągle myśli jak rozślawić swoje miasto, to wszystko jest możliwe.

A więc do dzieła!!!

Bogna MIERZEJEWSKA

Wycieczka

(Na 25. urodziny Muzeum Śremskiego)

W górze szalał błękit, niżej falowała zieleń, więc O.K. To lubię - powiedziałem do siebie na głos. Dokoła żywej duszy. Brodziłem w podmokłej łące, niczym szczęśliwa kaczka krzyżówka zbierająca rzesę do uśmiechniętego dzioba. I wtedy niespodzianie dotarły mi do uszu znajome, a smętne dźwięki przeboju „Mój sokole chmurno-oki...” Z początku delikatnie wzbierały, gdzieś zza tej porfirowej chmury pełnej liści, sprężystych gałęzi, pachnących kwiatków i przydrożnych owoców. Dźwięk słowiańskiej dumki potęgował, zniknął. Kiedy posłyszałem „Jakże pytać mam księżycę?...” ukazały się przede mną dziwne wrota oraz mur z ubitej ziemi. Wysoki był hen, gdzieś na 3 piętra jeziorańskiego bloku. Otaczał wkoło, opiekuńczym gestem owe dziwne odrzwia. Wszedłem. Dalej było podwórze wymoszczone belkami, intensywnie pachnące drewnem. W niskiej chałupce, na oścież rozwartej, ktoś siedział. Kalkulował nad czymś, co przypominało mapę lub plany sztabowe. Obok, w naczyniu ciekawej starożytnej roboty, stało piwko. Mimo gorącego dnia na zewnątrz, tutaj panował przyjemny chłód. Tliło się łuczywo rozświetlające półmrok. Oczom nie wierzyłem. Nad prostokątnym stołem pochylał się nasz starosta powiatowy, a może ktoś bardzo podobny do niego. Z delikatnej twarzy, zabarwionej szlachetnym fioletem, nie zniknął typowy: figlarny i przymilny uśmiech. Brakło jednak różnokolorowych skoroszytów, sekretarki oraz dzwoniących telefonów. W kącie chaty, z wielkiego radiowego pudła wybrzmiewały ostatnie tony melodii. Edyta kończyła ponadczasowy duet, zdolny wzruszyć serce każdego wojaka: „...W ciemnym kinie, po kryjomu ocieramy łzę”. To nie było starostwo! Dziwne. I do tego strój starosty, jak z legendy o Kraku. Może to Bożywoj - przemknęło przez czaszkę. Już miałem się odezwać, tylko jak?: Bożywoju czy może panie Zbigniewie. Wtedy zawołał w moim kierunku, jakoś po staropolsku lub po staroczesku. Chodziło chyba o ściszenie radioodbiornika. Nie wołał jednak mnie. Z tyłu, zza pleców wyrósł wielki cień i spostrzegłem schludnie ubranego, rosnącego tarczownika. Jego wspaniała postać i nieco lysiejące, marsowe oblicze lik-

tora, jako żywo przypominały osobę radnego Skrzypniaka. Przysnąłem - szczyptałem się wielokrotnie w łokieć a potem nawet w niższe partie, ale widok nie zniknął. Zajęci swymi problemami nie zwracali na mnie uwagi. Znudziło mnie to i wyszedłem na powietrze. Tym razem minąłem w bramie jakiegoś cecia z polyskującą w słońcu, nagą bronią. Bawił się czymś, co przypominało grzechotkę. Zagrałem mu na nosie, a on nic. Znowu dziwne. Potem gdzieś z sobą usłyszałem przenikliwy piskliwy dźwięk, ni głos kobiety, ni dziecka, a może tylko rechot żabi. Z pewnością bagienne dydo - otrząsałem się ze wstrętem.

Byłem w Śremie i to jedno było pewne! Na co najmniej sto procent. Ale gdzie jest droga Poznańska? Przede mną bałte dębowe położone w poprzek ciągną się jeden za drugim w stronę Warty. Nogi już odmawiają posłuszeństwa. Stopy pieką od nierównej nawierzchni. Gdzie u licha miły asfalcik wyjeżdżony przez tiry. Minęło mnie kilka osób w historycznych ubraniach. Może, gdybym miał takie buty jak oni? Im bardziej zbliżałem się do rzeki pejzaż stawał się mniej dziki, a bardziej ucywilizowany. Trakt stał się łagodniejszy, bo zbudowany z piasku i kamieni. Nagle z zarośli, z nadwodnych chaszczki wyrósł barokowy kościół. Wierzcie, to było piorunujące wrażenie. Jego biała sylweta harmonią elewacji cieszyła oczy do łez. W pogodnym blasku słońca płynna linia gzymsów interferowała z falującymi ornamentami spadzistego dachu, jakby woda na stawku, gdzie wiejski chłopak wrzucił dwa kamienie. Zajdę do furty - postanowiłem. Może w końcu ktoś mnie zauważy i dadzą co pić strudzonemu wędrowcy. Zapukałem, a właściwie poruszyłem kołatę. „...Zaraz, zaraz, na miłość Boga przedwiecznego i najświętszej Matki Jego. Czy to Swed jaki, czy Krzyżak co klasztor spalił, kto u licha? Pytam - Kto tak wali!” Ukazała się głowa zakonnika - znowu dziwnie znajoma! Świdrujące wszystko na wylot oczy, z przychylną uwagą studiowały moją sylwetkę. Były duże i błyszczące niespokojnym ogniem. Wreszcie - odetchnąłem z ulgą. Ktoś mnie dostrzegł. Ktoś sympatyczny! Na nosie błysz-

czały mu wielkie antyczne okulary. Przetarł ogromniastą chustą spocone czoło, po czym wsunął ją z powrotem za faldy habitu potrącając o zwisający różaniec. Chciałem już rzec: bracie Adamie, ale on pierwszy się odezwał. Wejdźże czleku - pewnieś umęczon okrutnie. Gabrielo przynieście mineralnej bez gazu, a hyżo. Piękna postać, która się potem ukazała racząc mnie przejrzyłą, źródlaną wodą pozostanie w pamięci. Choć właściwie... ona tam już była - znaczy się - w tej pamięci. Znowu dziwne. Podziękowałem i przez niedużą miejską bramę, posa-

ny kogucik śpiewający za każdym dmuchnięciem: ŚŚŚrem... ŚŚŚrem. Oczywiście po napełnieniu mu brzucha odrobiną wody z kałuży.

Syty tłuszczem i wybornym pieczywem prawie usnąłem. Przysiadłem w przytulnym cieniu, na rogu Szewskiej i Wrocławskiej, a tu jak nie zadudni, jak nie zatrąbi. Oczy otworzyłem i widzę. Oddział dzielnych jurgielników maszeruje równo przez miasto. Znowu dziwne. Wszyscy wyglądają tak samo. Klony, czy co? Nie dość, że zdobi ich identyczny mundur parady. Posiadają te same,



Rys. Damian Rojek

dzoną nad fosą wszedłem do gwarne go miasta. A tutaj - kurz gorący, szum, grube śmiechy, przeklinania, beczenie owiec i kóz oraz zapach nieprzystojny. Dostałem się wprost w centrum targowe. No cóż, dziwnym zrządzeniem miałem trochę grosza w sakiewce. Akurat aby w kramach, blisko ratusza dostać poleć pachnącej słoniny i kromkę chleba. Starczyło jeszcze, by prosto z wozu, za resztę floty kupić miłą pamiątkę. Był to niebieski, glinia-

długie włosy, białe jak gołębie skrzydła. Czupryny są prosto cięte nad groźnie ściągniętymi krzakami brwi. Widzę te same brody i wąsiska okalające ogorzałe, te samiutkie twarze. Wszyscy oczywiście byli wzrostu jednego. Nieduzi, ale poczynali dzielnie i także śpiewali. Zawieszone na ramionach kusze podrygiwały wesoło w rytm wojkowej melodii. Na czele tarabanistów sztywno kroczył, melancholijnie zasluchany kapelmistrz. Z patosem wznosił

i opuszczał buławę. Jego okrągłe okulary lśniły złotem w południowych promieniach. Lwia grzywa co rusz podrygiwała zakrywając rzadką bródkę i gasząc na chwilę błyski szkła. Za oddziałem cisnęła się wesola, obdarta dzieciarnia: „Mistrzu Krzysztofie - jak wy pięknie gracie, aż unoszą się...” - dalej nie godzi się cytować małych lobuzów. Zupełnie na czele, jako jedyny konny, prowadził ten dzielny batalion, przepiękny generał. Siedział w siodle prosty, niczym świeca od św. Ducha. Posyłał na boki kuszące, otwarte i proste, ot - żołnierskie spojrzenie. Znowu zrobiło się dziwnie i jakoś znajomo. Białą rumak generała, strojny girlandami granatowych pasów podskakiwał narowicie i uderzał kopytem - buch, buch - buch, buch. Najpóźniej w niecały kwadrans oddział przeszedł, a ja ruszyłem. Właśnie... dokąd? Początkowo zamierzałem iść na Big Brothera, do łaźni, na Łazienkową. Nieszczęsny wybrałem co innego. Skierowałem się w stronę Fary. Bo tego popołudnia spokój nie był mi dany! Oto już wkrótce, z wąziutkiej uliczki wybiegł sapiąc, błyszczący od potu...dziekan Bruckil, a może ktoś do niego podobny. Za nim gonil z dumną miną, z magnacka odziany, w złoto i w karmazyn, postawny mężczyzna. „Uważaj to docent Samson-Opaliński” zdążył jeno krzyknąć i dodał na odchodne: „ja skoczę wpław, a ty leć do tajnego tunelu pod Wartą. Magnat zbliżał się niechybnie. „A hultaju, a oszuście, wydrwigroszu! Ty wywłoko galacka. Niech cię...” i dalej już łaciną najczystsza prawil. Tu podniósł złotą laskę, by wymierzyć mi celnego szturchańca - tym równie twardym, jak pięknym narzędziem.

Najpierw oblałem się cały, śmiertelnie zimnym potem. Niczym wigilijny karp w emaliowanej wannie. Następnie rzuciłem do beznadziejnej ucieczki. Wskoczyłem w otwór w ścianie, bieglem wąskim korytarzem bez okien, przyświecając drogę gasnącą świeczką. Słyszałem swój świszczący oddech. Nie odróżniałem, czy serce tak kołacze w maksymalnie rozdętej klatce, czy to śpieszne, moje kroki odbijają kanonadą w ciemnym tunelu. Stało się. To była fałszywa odnoga. Cegły korytarza nagle zbiegły do siebie zamykając dalszą drogę. Wyraźnie słychać było, że tuż za mną, niedaleko ktoś goni. Jest coraz bliżej i... obudzilem się.

Widzę, że popołudniowe już słońce szturmuje poprzez szyby. Czym prędzej trzeba sprawdzić co się wydarzyło! - pomyślałem irracjonalnie i - pobieglem na Mickiewicza. Muzeum stało tam, gdzie zawsze. Było jak zwykle piękne, niczym strażnica cherubów w Edenie. Jedynie co dziwne. Pani Jahns, widząc mnie, powiedziała:

Miałam przecucie, że przyjdiesz dzisiaj. To bardzo dobrze. Był u mnie Pan Opaliński. Uroczy człowiek. (I tu słówko „Pan” zaakcentowała tak, jakby brakowało przed nim „Imię” lub „Jaśnie”). Otóż chciałam zrobić jemu niespodziankę - kontynuowała pani Barbara. Wiesz o czym myślę. Karykatura. Narysujesz?

Objaśnienia:

Na „Wycieczkę” spotkano następujące, śremskie postacie lub tylko zadziwiająco wierne ich sobowtóry. Według porządku alfabetycznego są to:

1. Marian Brucki
2. Lechosław Buchnajzer
3. Barbara Jahns
4. Jerzy Jurga
5. Grzegorz Goćwiński
6. Adam Lewandowski
7. Krzysztof Maciejewski
8. Henryka Rzycha
9. Piotr Skrzypniak
10. Gabriela Wasielewska

Słowa mało używane:

dydo — słowiańska zmora bagienna, zły duszek

galacka — pochodząca z Galicji, czyli krainy na terenie dzisiejszej Bułgarii, a kiedyś na obszarze Imperium Otomańskiego (tutaj Janowi Zagłobie herbu Wczele Turcy oko wypalili)

jurgielnik — fachowy, najemny żołnierz

liktor — służący notabli rzymskich, noszący za nimi symbole ich władzy

rzęsa — drobna zielona roślina pokrywająca powierzchnię małych zbiorników wodnych, przysmak kaczek

tarczownik — rodzaj średniowiecznego woja w drużynach piastowskich

UWAGA:

Zdarzenia z „Wycieczki” nawiązują do wydarzeń, które rzeczywiście miały miejsce w historii Śremu, jak np. okupacja grodziska i Wielkopolski przez księcia Bożywoja, pobyt w naszym mieście zakonu braci Franciszkanów, targi bydła i przemarsze najemnych wojsk. Do historii autentycznych należy również, jak podają „Dzieje Śremu” wyd. z roku 1972, strona 97, pobicie laską plebana śremskiego, Jana z Kościana przez Jaśnie Pana starostę Andrzeja Opalińskiego. Śremską legendą pozostaje nadal niezbadana sprawa podziemnego, tajnego przejścia między kościołami. Natomiast to, że Muzeum Śremskie jest piękne to od zawsze niezaprzeczalny fakt.

Ryszard ZAWADZKI

Felieton optymistyczny

Kiedy podczas zwiedzania wystawy „W obronie mowy i kultury ojczystej” w Muzeum Śremskim, spojrzemy na stare zdjęcia, na których uwieczniono twarze najbardziej zasłużonych dla miasta jego mieszkańców, ujrzymy zwykłych ludzi. Ich pozowanie do fotografii jest tak odległe od współczesnej mody na luz, mody na wieczne demonstrowanie zadowolenia z życia, że człowiek mimo woli może sobie pomyśleć: „sztyniactwo, brakuje im jakiegoś polotu, oni są tacy... nijacy”. Ze zdjęcia spoglądają na nas np. członkowie śremskiego Towarzystwa Przemysłowego z ks. Wawrzyniakiem na czele. Ich spojrzenia zdają się rzeczywiście niczego nie wyrażać. Patrzą przed siebie, poważni, elegancko ubrani, ustawieni niemal jak podczas wojskowej musztry.

Ale wystarczy zajrzeć do dokumentów Towarzystwa, np. do „Rocznika Towarzystw Przemysłowych” z 1888 roku. W sprawozdaniu napisanym przez samego Wawrzyniaka czytamy np. o odczytach, jakie wygłoszono podczas zebrań: Wiceprezes miał (odczyty) „o nędzy i jej przyczynach”, „O przemyśle domowym”, „O obyczajach wielkanocnych”; Neyman: „O architekturze z czasów rzymskich”, „O potrzebie prowadzenia rachunków”, „O ładzie wedle Supińskiego”; Szubert: „O języku”; Szmytkowski: „O przedsiębiorczości”, „O Słowianach”; Zwierzichowski: „O piaskach brandenburskich”, „Ilu jest Po-

laków na kuli ziemskiej”. Ks. Prezes zaś omawiał stosunki miejscowe, o szkole wieczorowej, o wolności procederowej, o Irlandii, o potrzebie trupiarni w Śremie [...], o wizycie kościelnej w 1777, o czynności banku ludowego w Śremie. Nieprzebrane bogactwo tematów i zagadnień. Poza tym w bibliotece Towarzystwa pod koniec lat 80. zgromadzono niemal 700 książek. A to przecież jeszcze nie wszystko. W książce Kazimierza Śmigła o Wawrzyniaku odnajdziemy inne

tematy, jakie podejmował ten kapłan - „król czynu” - podczas spotkań Towarzystwa (przypiszę niektóre): o projekcie przeprowadzenia przez Śrem kolei żelaznej, o biurze informacyjnym,

historia pieniędzy, o dręczeniu zwierząt, o potrzebie robienia inwentury przez rzemieślników, uwagi statystyczne o Śremie, stosunek Ojca Św. do Polski, o skutkach kredytu dla rzemieślników, o telefonie.

Nie byli to więc ludzie nijacy, bez charakterów, bez ambicji, bez planów. Mimo trudnych czasów (a czasy zawsze są trudne) żyli aktywnie, zajmował ich cały świat. „Myśleli globalnie, działali lokalnie!” Ale - zaraz, zaraz - przecież takich ludzi mamy i dziś - także w naszym mieście. Temu gatunkowi - bądźmy zupełnie szczerzy - nie grozi wyginięcie!

Z poważaniem, pełen optymizmu
Andrzej TOMASZEWSKI



Z pamiętnika nie tak jeszcze starego śremianina

Nie jestem jeszcze taki stary, choć moje wnuki myślą całkiem inaczej. Np. wtedy, kiedy pytają mnie, czy pamiętam, jak budowali Ratusz. Bez przesady! Ja - owszem - dużo pamiętam. Siódmy krzyżyk na karku to jednak nie tak zupełnie mało. Pamiętam czasy, gdy Śrem kończył się na Złodziejewie, a tam, gdzie teraz są Jeziorany, rosło zboże. Ale żeby budowę Ratusza?! Tego to już za wiele. Choć pamiętam, „centralny dworzec autobusowy” i jego kasy biletowe w dzisiejszej pizzerii - na Rynku. Tej barierki, przy której stawiałem rower, potem wyjmowałem nogawkę spodni z prawej skarpetki (i można było wsiadać w autobus do Poznania), już nie ma. Rower czekał na mnie jak wierny pies do samego wieczora - bez klódki. Nawet wentylek nie był odkręcony... Ukradli mi go dopiero z piwnicy na Jezioranach. Potem poszedłem sprawdzić, czy czasami nie sprzedali go do Muzeum Śremskiego, ale dyrektor zapewniał mnie, że nikt nie zjawił się z taką ofertą. Ostatnio sprawdzałem - rzeczywiście takiego eksponatu nie mają na Mickiewicza. Pamiętam - zginęły nam wtedy jeszcze dwa kompoty Marylki z agrestu z naszej działki za Farą...



* * *

Postanowiłem zapisać tu wszystko, o co chcieliby zapytać mnie wnukowie - żebym nie musiał sto razy odpowiadać na te same pytania i żeby wiedzieli raz na zawsze, że taki stary to ja jeszcze nie jestem. Budowy Ratusza nie pamiętam i koniec.

* * *

Ale od początku - z Marylką poznaliśmy się na wieczorku teatralnym. To było w 56. Właściwie to ja ją po-

znałem... Bo Marylka robiła w PSS-ach. No i tam działało kółko sceniczne. Pokazywali przedstawienie pt. „Król lajzów” (czy jakoś tak...). Poszedłem. No i tam ją zobaczyłem. Ona mnie nie widziała. Potem to tylko cały dzień i noc myślałem, jak ją spotkać. Bo z widzenia to ja już ją trochę znałem, ale nie za bardzo. Dowiedziałem się, gdzie mieszka, i pewnego wieczoru specjalnie niby to włożyłem się po Poznańskiej. Ona wracała od koleżanki. Wtedy żeśmy się dopiero jakoś zgadali. (Aha - to przedstawienie to miało tytuł „Król włóczęgów”).

Zaraz po ślubie (to było w 1958) zapisaliśmy się z Marylką na Uniwersytet dla Rodziców - przecież chcieliśmy przysporzyć Polsce Ludowej kolejnych obywateli, nie? Rodzina to, jak wszyscy wiemy, podstawowa komórka społeczna. Z takich komórek zbudowana jest podstawowa

tkanka społeczna, z takich tkanek to cały... ten, no... organizm się składa. Postanowiliśmy więc z Marylką na swoim szczeblu spełnić powierzone nam przez socjalistyczną ojczyznę zadania. A nasze dzieci? Wszystkie urodziły się oczywiście jeszcze w tym starym szpitalu na Farnej. Blisko domu, bo my mieszkaliśmy jeszcze u teściów.

Przyszła też czas na rozrywkę i kulturę. Kulturalnie rozrywać to ja się najbardziej lubiłem na Grzymysławiu - jak długo prądem nie jechali i leszcze brały. Ale kiedyś udało mi się jakoś kupić bilety na „Krzyżaków”. Kolejka do „Ślonka” taka była jak później po mięso na Kościuszki - do samej Piastowskiej. Ale kupiłem. A później to jeszcze ekran zrobili panoramiczny! Przed nami siedziała Kasprowiczka - ona zawsze się puczy i wszystko wie naj-

piej. Ona twierdziła, że Jagiello miał zegarek założony! No, i czy ona z byka nie spada? Jak w tamtych dawnych czasach zegarki były? Do „Klubowego” - jak je wybudowali - to specjalnie z Marylką i z Frankiem jeszcze raz żeśmy poszli. Franusiowi kazalem patrzeć - mówił, że zegarka nie widzi. I co? Własnemu dziecku mam nie wierzyć?!

Po paru latach mówię tak: „Przecież trzeba nie tylko do kina latać, ale do jakiegoś muzeum do Poznania pojechać czy coś... A dzieciaki (już wyrosnięte były wtedy) mówią: „A po co ty, tata, do Poznania chcesz jechać? Przecież tu w Śremie też jest muzeum”. I oni dopiero wtedy mi o tym powiedzieli! Ja nic o tym wcześniej nie wiedziałem. A skąd oni wiedzieli? Bo na wystawie o Dzierżyńskim każde z nich było z całą klasą. W którąś niedzielę żeśmy poszli. Już tamta wystawa się skończyła. Ale to może i lepiej.

* * *

Ala po kolei - wreszcie przeprowadziliśmy się na swoje. Najpierw to ja w Odlewni pracowałem. Właściwie to ja robiłem wszystko. Osobiście byłem przy tym, jak pod koniec kwietnia w 64. pierwszy raz wbili w ziemię łopatę (grunt wcześniej należał do Wójtostwa). Wtedy nam się Krzysiu urodził. To ja nawet wolnego nie brałem. A co się przy tym człowiek nasłuchiwał od niezyczliwych ludzi! Zazdrość ludzka nie zna granic. Brat robił już w Manieczkach i mówił mi tak: „No, i co z tej Odlewni będziesz miał? Urobisz się, chłopie, nie na swoim... (tak jakby on na swoim robił!). A nawet mieszkać nie będziesz miał gdzie. A ta cała fabryka to tylko na pokaz, żeby niby to udowodnić, że komunistyczny przemysł jest wielki. Lepiej byś sobie w Manieczkach roboty poszukał”. A ja mu mówię: „Siedź tam w tym swoim pegeerze. Jeszcze mniej będziesz z tego miał co ja”. On myśli, że to ja niby nie wiem, że krowy od rolników pożyczali, żeby Chruszczowowi, jak tam był, pokazać jako ichnie. A całą noc wtykali w ziemię kukurydzę przy drodze, gdzie tamtego mieli przewozić. A to nie na pokaz? Ja bym się tak nie poniżał. Teraz to ja wiem, bo mój wnuk kurs marketingu skończył w tej szkole za „Dwójką”, że jak Odlewnia robiła coś na pokaz, to raczej była promocja albo „tworzenie pozytywnego wizerunku firmy”. No. A nie - zwykła popisówka!!! My w Odlewni nigdy żeśmy kukurydzy w ziemię nie wtykali, ani byków żeśmy nie zwozili...

* * *

A i z mieszkaniem nie było tak źle. (Teraz to nawet je mamy na własność.) Marylka po przeprowadzce na Jeziorany, to myślałem, że ze szczęścia do roboty nie będzie chodzić - całe dnie latała za firankami, jakimś szmatkami, żeby ten nasz dom jakoś przyozdobić. Krzysiu do pierwszej klasy w 71. poszedł już na Jezioranach do no-

wej szkoły - „Czwórki”. Niedaleko naszego bloku. Wszystko my znów mieli pod nosem - i robotę, i szkołę. Tylko kościoła jakoś nie było. Kościół wybudowali najpóźniej... Ciekawe czemu? Kiedyś jużemy się z Marylką nad tym zastanawiali. (Muszę kiedyś proboszcza zapytać - może na festynie parafialnym.) Dopiero potem wybudowali kaplicę — w szczerym polu. Ale wszystkie nasze dzieci szły do komunii jeszcze u Ducha — tu koło tego nowego mostu.

* * *

Oj, a potem to się działo. Wszystko na kartki. Nawet Marylka w PSS-ach nie mogła za dużo załatwić. Ona w kolejkach po mięso, masło, kawę, czekoladę i rodzyinki, a ja - w ogonku samochodów po paliwo. A ile się ona nagadała w tych kolejkach! O wszystkim, co w mieście się dzieje. Nie trzeba się dziwić, że - jak dziś kolejek już nie ma - lokalna prasa ma takie wzięcie. W kolejce samochodowej to sobie tak jak ona pogadać nie mogłem. Człowiek co chwila wychodził ze swojej syrenki, żeby ją trochę popchnąć. Jak się za dużo miejsca zostawiło, to od razu się wpychali. A najbardziej to na tym zakręcie koło Rynku. Kiedyś to stałem w ogonku aż od poradni na Mickiewicza. Dziś Aral niedaleko wybudowali - chyba na pamiątkę... Jak się stało na moście i patrzyło na Wartę, to taka złość brała na to, że czas się marnuje, zamiast ryby połapać na Kawczu...

* * *

Teraz w Śremie to jest już inaczej niż kiedyś. Kolejek nie ma, stacji benzynowych to chyba z dziesięć pobudowali, szpital jest nowy, na 1 maja nie trzeba iść w pochodzie, PSS ma coraz większą konkurencję (dobrze, że Marylka już na emeryturze), proboszcz jeziorański festyn co roku urządza przy kościele, muzeum przenieśli z Ratusza na Mickiewicza - koło „wieży ciśni” - żeby zrobić miejsce burmistrzowi, policję miejską wprowadzili... Łe - dużo się zmieniło. Ja bym się z tym wszystkim nawet i zgodził, ale niech burmistrz czy starosta zarządzi, żeby jeszcze woda w Warcie była taka czysta jak kiedyś. Przecież ich muszą słuchać, nie? Ja wiem, że basen jest koło Odlewni - i tam czysto jest. Ale ryb nie da się łapać.

* * *

No, chyba będę musiał kończyć - Marylka patrzy mi przez ramię. Narzeka, że ja znowu o tych swoich rybach. Ale ogólnie widzę, że jest zadowolona. Szkoda, że człowiek wcześniej na to nie wpadł, żeby pisać. Może Muzeum albo Biblioteka ogłosi konkurs na wspomnienia... Byłoby jak znalazł...

*Zapiski przeglądał
Andrzej TOMASZEWSKI
Foto: Archiwum*

POROZMAWIAJMY O ... SZTUCE, CZYLI KĄCIK JEJ AMATORA. (NR 12)

Pejzaże Houwaltów

*Z wolna wszystko umilka, zapada w krąg głusza
I zmierzch ciemnością smukłe korony odziewa,
Z których widmami rośnie wyzwolona dusza.
O cóż jest piękniejszego niż wysokie drzewa?*

Leopold Staff *Wysokie drzewa*

„...Był letni dzień. Spłoty się wtedy, w moim życiu tragiczne wydarzenia. Byłam zdruzgotana, słaba, bez celu. Chyba wiedzona instynktem wyszłam poza miasto. Biegłam przez pole, ku rzece zanurzona po pas w wysokiej pachnącej trawie i cudownych, polnych kwiatkach. Wkrótce z każdym krokiem wzbierać we mnie zaczęła radość. Uspokoiliam się, wyciszyłam. Upadłam na wznak, przywierając do rodzicielki ziemi. Poczulałam jej dobroć, ciepło, czystość. Dotykałam całą sobą te kochane grudy i puszyste trawy. Nagle rzeka przestała płynąć, białe chmurki na niebie zawisły nieruchomo, lodygi traw pięły się ku górze, a ja unosiłam się wraz z nimi. Otaczał mnie spokój i dobra energia. Czulałam się częścią przyrody. Miałam także wyraźne wrażenie, że zatrzymało się koło czasu, że takie pojęcie jak czas już po prostu nie istnieje! Było mi błogo, jakbym wróciła do rodzinnego domu. Byłam znowu szczęśliwa dzięki pejzażowi, tej przyrodzie, która mnie otuliła. Potem wszystko powróciło do codzienności. Zrozumiałam, że oto leżę samotnie na rozległej łące i pora wracać. Ale już nie było tak samo! Znowu byłam silna, chciałam żyć i pracować....” zwierza się Barbara Houwalt.

Starsza pani opowiada wydarzenie ze swojego życia mniej więcej tymi słowami. Energią, zapalem, czystością ducha, szczerością przypomina kogoś o wiele młodszego. Patrząc na szlachetne, drobne rysy twarzy, płonące młodzieńczym zapalem oczy, żwawe gesty zręcznych, jakby tańczących rąk i... przenoszę się w tamten świat. W świat dziś zapomniany, nierozumiany, którego obraz bywa tak często zniekształcany - świat polskich Kresów. Siedzimy w skromnym, ciasnym mieszkanku, na pierwszym piętrze, gdzieś w Poznaniu, pod dostojnymi wieżami kościoła pod wezwaniem św. Franciszka z Asyżu. Klasztor i kościół zbudowany przez ojców Bernardynów, z wydatną pomocą biskupa Andrzeja z Bnina powstał już w końcu XV wieku. Zniszczony przez najazd szwedzki i

spalony przez Brandenburczyków, odbudowano w obecnym, charakterystycznym kształcie w wieku XVIII. Powstał wtedy zespół budynków, który choć trochę przypomina najpiękniejszy dla Państwa Houwaltów skrawek świata, jakim przed 1939 rokiem było miasto na wzgórzach Giedymina - Wilno.

Ildefons Houwalt i jego żona Barbara to małżeństwo doskonałych artystów malarzy. U każdego z nich szczerość wypowiedzi, głębia przeżycia oraz żywy duch twórczy wsparty został klasyczną techniką i swobodnym opaniem warsztatu. Prace Houwaltów to niezliczone, świetne rysunki, obrazy olejne, tempery, monotypy. Dobrali się w parę, jak wiele małżeństw, na zasadzie przeciwności i uzupełniania się osobowości. Ich dzieła również się różnią, ...ale tylko pozornie.

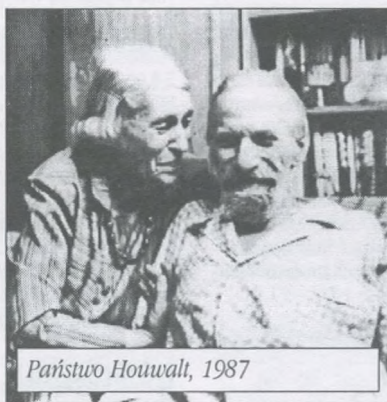
On - jest filozofem, zapatrzonym we wnętrze człowieka, lubującym się w próbach intelektu, ślęczeniu nad szaradą ludzkiego umysłu. Ildefons bezlitośnie, bezkompromisowo bada i pokazuje co w nas wielkie, ale także co niskie, pospolite, obrzydliwe. Niczego nie pudruje, nie ubarwia. Dobroć charakteru nie pozwala mu jednak zostać agresywnym sędzią. Nic nie ma z inkwizytora dusz, jakim był Francisco Goya lub choćby Honore Daumier. Wybacz złemu światu jego głupotę, szaleństwa, choroby. Złość wyraża jedynie w cierpkim humorze, ironizowaniu na temat swój i innych. Wybaczanie nie oznacza jednak rezygnacji! Wciąż gorąco pragnie idealnego świata, tak czystego, łagodnego, porządnego, jak mityczny świat dzieciństwa, przeżyty w rodzinnym majątku, w Medyce. Artysta marzy o nim i nam podpowiada czynić tak samo. To dzielny, silny człowiek. Jest, w dziesiątym pokoleniu potomkiem bohatera walczącego z wrogami Rzeczypospolitej pod królem Janem Kazimierzem. W tragicznym wrześnie służy Ojczyźnie, jako ułan kawalerii gen. Kleeberga. Po wojnie trwa przy swoich ideałach i

przez to, kilka miesięcy dręczą go w areszcie Urzędu Bezpieczeństwa. Powraca stamtąd człowiekiem chorym. Miewa obsesyjne sny i makabryczne wizje nawet na jawie. Nie podda się jednak. Po męsku stawia czoło wszystkim caprichos, które blokują w nas ludzkość, trzymają w szponach namietności, okowach głupoty, chorób, słabości oraz lęku przed śmiercią. Ildefons nie tylko marzy. Także pokazuje praktyczną drogę oczyszczenia i wyzwolenia. Jest nią kpina ze zła, a także - tworzenie piękna i dobra. Misją jego życia okazuje się walka o przywrócenie ładu. Myśli, że nie wolno dopuścić, by świat stał się domem obojętnych, samozadowolonych „szczurów wszechświata” po totalnej zagładzie. Przy czym kataklizm ten niekoniecznie trzeba rozumieć, jako wybuchy bomb neutronowych. Ildefons Houwalt przestrzega przed czymś jeszcze groźniejszym. Przed anihilacją naszych umysłów, przed totalną zagładą wyższych, dobrych uczuć. Nie lękajmy się i chrońmy je, pozostawmy ludzi! - przekazuje w obrazach.

Ona - jak sama mówi wywodzi się z pachnących kwieciami, górzystych łąk Małopolski. Duchem zawsze była blisko Krakowa. Tego Krakowa z czasów Wyspiańskiego i Stanisławskiego. Sztuka, jak tylko pamięta, była w jej rodzinie ciągle obecnym ważnym elementem życia. Ojciec Teofil Szop, wspaniały budowniczy, pierwszy w Polsce budujący techniką żelbetonu (przykładem szpital w Kobierzynie), przebywał chętnie w środowisku artystów. Współpracował z Tadeuszem Stryjeńskim, opiekunem młodego Stanisława Wyspiańskiego. Babka Barbara uzdolniona artystycznie, żywo odczuwała magię polskiej wsi i polskiego pejzażu. Pięknie haftowała i wyszywała roślinne motywy. Siostra ojca, Zofia układała w zgrabnych wierszach wyznania wiary w piękno natury. Nieodrodna córa tej rodziny, Pani Barbara jest i zawsze będzie wiecznie młodym trzpiotem. Takim ptaszkiem niebieskim. Kiedyś tłumaczono, że poranny skowronek tańczący w przestworzach, wysoko wlatujący nad polami, modli się wyśpiewując trele. W ten sam, naturalny sposób artystka malując obrazy składa codziennie hołd widzialnemu pięknu takiego świata, którego nie zniszczyło jeszcze ludzkie piekło. Intuicyjnie broni się przed introwersją. Nie wnika pod skórę ziemskich potworów. Nie zagląda w lepkie i ciemne, brudne i wilgotne piwni-

ce naszych jaźni. Jest delikatną kobietą, więc ma prawo obawiać się tych miejsc. Wie, że oglądanie jasnej strony natury wystarczy dla uczciwego życia. Potrafi malować tylko to, co najgłębiej miłuje. Wybiera z całej przyrody najlepsze fragmenty, najbardziej godne miłości i z nich składa swój ideał natury. Powiada, że w chwili, gdy tworzy, czas się zatrzymuje a nawet znika. Znika też ona sama, jako osobna jaźń. Wtedy poddaje się całej dobrej emocji i zespała się z każdą cząstką tego piękna. A rezultaty mistycznych doświadczeń Pani Barbary są naprawdę wielkie i poruszające. Spójrzcie na błyski słońca w ulicznej kałuży, gdy czyste światło wychyla się zza szarych chmur po ulewie. Powietrze pachnie rześką wilgocią. Albo to rozgrzane, lipcowe podwórze w małym miasteczku, pełne przytulnych zakamarków. Jest swojskim, bezpiecznym domem dzieciństwa wielu z nas. Ile wiąże

się z nim ciepłych wspomnień zabaw z przyjaciółmi. Pejzaże Pani Barbary Houwalt powodują, że przestajemy narzekać. Dzięki nim, jak przez maleńki otworek w obłurnym płocie wydostajemy się na cudowną przestrzeń dobrego świata. Artystka mówi - potrafię przedstawić na płótnie lub w rysunku tylko takie miejsca, chaty i budynki, gdzie naprawdę toczy się życie, gdzie zwykli, poczciwi ludzie przeżywają swoje codzienne troski i radości. Powiada, że ma-



Państwo Houwalt, 1987

luje tylko to co kocha. Zatem jest nam szczególnie miło, że Pani Barbara poświęciła aż tyle rysunków i obrazów Śremowi. Rysunki znamy wszyscy z pięknego albumu, a do obejrzenia obrazów olejnych zaprasza Muzeum Śremskie. Przepięknie zdobiją jego wnętrza.

Patrzę na zdjęcia tych dwojga. To nieprawda, że się różnią. Jakże oni do siebie pasują. Oboje szlachetni, dobrzy bojownicy o naszą pogodę ducha. Wskazują na lepsze, wyższe życie. Proponują - idźcie do niego. Nie ustawajcie w wierze w ostateczne dobro natury i człowieka. Wyraźnie czuję, że wszystkie pejzaże Houwaltów, i te ze środka umysłu - Ildefonsa i te czerpane z zewnątrz nas - Pani Barbary, są czarodziejskimi talizmanami. Dobrze je mieć przy sobie, gdy przestajemy wierzyć w świat.

Post scriptum: Dziękuję dobremu losowi, że pozwolił mi spotkać się i rozmawiać z Panią Houwalt. Pozdrawiamy Pani Barbaro i dziękujemy.

Ryszard ZAWADZKI

Foto: Archiwum



KINO SŁONKO ZAPRASZA W MAJU

DOWÓD ŻYCIA

4-7.05. piątek-poniedziałek, godz. 19.00 czas: 135 min.
Amerykanin pracujący w jednym z państw południowej Ameryki zostaje porwany. Jego żona, nie mogąc liczyć na niczyją pomoc, nawiązuje kontakt z profesjonalnym negocjatorem, który rozpracował z powodzeniem wiele przypadków porwań znanych osobistości.

Film wyreżyserował Tylor Hackford, a autorem zdjęć jest nasz rodak - Sławomir Idziak. Występują: Russel Crowe, Meg Ryan, Dawid Morse, a w jednym z epizodów zobaczymy także Daniela Olbrychskiego.

W PUSTYNI I W PUSZCZY

11-14.05. piątek-poniedziałek, godz. 19.00 czas: 110 min.
Ekranizacja jednej z najpoczytniejszych powieści Henryka Sienkiewicza. Pełna przygód opowieść o perypetiach porwanych w Afryce dzieci. Staś Tarkowski i Nel Rawlinson uciekają z rąk porywaczy i usiłują odszukać swoich rodziców. Po drodze czeka ich wiele niebezpieczeństw, z których udaje im się wyjść cało. Reżyseria - Maciej Dutkiewicz i Robert Brutter, muzyka - Krzesimir Dębski, występują - Karolina Sawka, Adam Fidusiewicz, Artur Zmijewski, Andrzej Strzelecki i Krzysztof Kowalewski. W dniach 14-17.05. istnieje możliwość zorganizowania seansów dla grup zorganizowanych.

DRAKULA 2000

18-21.05. piątek-poniedziałek, godz. 19.00 czas: 105 min.
Współczesna wersja historii o księciu Drakuli rozpoczyna się, kiedy grupa profesjonalnych złodziei, korzystających z najnowszych zdobyczy techniki, włamuje się do pilnie strzeżonych podziemi. Mają oni nadzieję, że znajdą tam bezcenny skarb. Odnajdują tam jednak dobrze zabezpieczoną kryptę, która nie była otwierana od 100 lat. Nie podejrzewają nawet, że jej otwarcie oznacza powrót straszliwej władzy Drakuli nad światem i wszystkimi, którzy się z nim zetknęli. Reżyseria - Patrick Lussier, produkcja - Wes Carven, występują: Jonny Lee Miller, Justine Waddell, Gerard Butler.

PODEJRZANY

25-28.05. piątek-poniedziałek, godz. 19.00 czas: 110 min.
Jest sylwester. Mała wysepka na Karaibach. Główny inspektor wyspy przesłuchuje bogatego adwokata kryminalnego, który odnalazł ciało jednej z ofiar serii brutalnych gwałtów i morderstw. W miarę upływu czasu, adwokat staje się głównym podejrzanym. Coś, co zaczęło się jak zgodna, partnerska dyskusja, zamienia się w pełen napięcia spór między zajadłymi wrogami. Przesłuchanie trwa całą noc. „Podejrzanym” zgłębia najmroczniejsze zakamarki ludzkiej wyobraźni, odsłaniając wszelkie przejawy nieczystego sumienia. Reżyseria - Stephen Hopkins, muzyka - Michael Kamen, obsada - Cher, Liam Nesson, Dennis Quaid, Morgan Freeman i Gene Hackman.

DINOZAURO

1.06. piątek, godz. 17.00 czas: 82 min.
Zrealizowana w wytwórni Disneya opowieść, rozgrywająca się na Ziemi 65 milionów lat temu, gdy na naszej planecie królowały prehistoryczne olbrzymy - dinozaury. Pełna niezwykłości historia prezentuje losy młodego dinozaura, o imieniu Aladar, który oddzielony od rodziców, został wychowany przez lemur. Spokojna egzystencja małego Aladara i jego towarzyszy na uroczym wyspie zostaje zakłócona, gdy na ziemię zaczynają spadać potężne meteoryty, nakazując mu wraz z grupą innych dinozaurów desperacko szukać bezpiecznego schronienia. Film w polskiej wersji językowej.

PRZEDWIOŚNIE

2-5.06. sobota-wtorek, godz. 19.00 czas: 120 min.
Ekranizacja ostatniej powieści Stefana Żeromskiego. Historia Cezarego Baryki, który ucieka z ogarniętego rewolucją Baku i wraz z ojcem wraca do niepodległej Polski, gdzie jest świadkiem przemian politycznych i społecznych oraz narodzin nowego państwa. Scenariusz i reżyseria - Filip Bajon, muzyka - Michał Lorenc, występują - Mateusz Damięcki, Krystyna Janda, Janusz Gajos, Daniel Olbrychski i Maciej Stuhur. W dniach 4-5.06. istnieje możliwość zorganizowania seansów dla grup zorganizowanych.

DOBRE KINO

WEISER

15.05., godz. 19.00 czas: 120 min.
Film oparty jest na znanej, tłumaczonej na wiele języków, powieści gdańskiego pisarza Pawła Huelle. Jest to przepojona nostalgią i atmosferą tajemnicy historia grupki dzieci, zafascynowanych postacią niejakiego Dawida Weisera, ich rówieśnika zdającego się mieć nadnaturalne, magiczne zdolności. Uzyskując charyzmatyczną władzę nad swymi rówieśnikami Dawid wciąga ich w spisek, który kończy się eksplozją własnoręcznie skonstruowanej bomby. W wypadku tym Dawid przepada bez wieści i żadne śledztwo nie jest w stanie wyjaśnić jego losów... Choć wydarzenia te miały miejsce wiele lat temu, odcisnęły tak silne piętno na psychice bohaterów, że żyją nimi do dziś, nadal ulegli urokowi i tajemnicy Weisera Dawidka. Scenariusz i reżyseria - Wojciech Marczewski, muzyka - Zbigniew Preisner, występują - Jerzy Stuhur, Magdalena Cielecka, Michał Pawlicki, Agnieszka Krukówna, Marek Kondrat i Krystyna Janda.

GRANICE WYTRZYMAŁOŚCI

29.05., godz. 19.00 czas: 120 min.
Młody himalaista Peter musi wyruszyć na ratunek swej siostrze Annie, uwięzionej wraz z dwoma towarzyszami na K2, drugim co do wielkości szczycie świata uchodzącym za niemal nie-

możliwy do zdobycia. Trzy lata temu ich życiem wstrząsnął tragiczny wypadek. Peter musiał wówczas odciąć linę, na której wisiał ich ojciec. Zrobił to, aby ratować życie siostry. Ona jednak nigdy mu tego nie wybaczyła i ich drogi się rozeszły. Teraz jednak Peter nie waha się ani chwili i wyrusza na szczyt K2.

Reżyseria - Martin Campbell (twórca „Goldeneye” i „Maski Zorro”), występują: Bill Paxton, Chris O'Donnell, Robin Tunney i Izabella Skorupco.

DKF KLAPS

ERIN BROKOVICH

8.05., godz. 19.00 czas: 130 min.

Tytułowa bohaterka - sekretarka firmy prawniczej, przypadkowo natrafia na trop afery, w którą zamieszany jest potężny koncern chemiczny. Okazuje się, że fabryka dająca zatrudnienie mieszkańcom całego miasteczka, jednocześnie z pełną świadomością ich śmiertelnie truje - zanieczyszczona woda jest przyczyną licznych chorób. Erin rozpoczyna śledztwo, a potem występuje o odszkodowanie w wysokości 333 mln dolarów dla 600 poszkodowanych.

Film oparty na autentycznej historii odniósł wielki sukces kasowy w USA - prawie 60 milionów dolarów wpływów w niespełna dwa tygodnie.

Reżyseria - Steven Soderbergh, występują: Julia Roberts (Oscar 2001), Albert Finney, Aaron Eckhart.

CIEMNA STRONA MIASTA

22.05., godz. 19.00 czas: 120 min.

Ekranizacja powieści Joe Connelly'ego, który 10 lat pracował jako kierowca i ratownik w nowojorskim pogotowiu. Bohater cierpi na bezsenność i ma halucynacje. Wszędzie widzi twarz młodej dziewczyny, której nie udało mu się uratować. Zatraca rozeznanie, co jest jawą, a co chorobliwym majakiem. A wszystko przez pracę, która stresuje także jego kolegów z zespołu ratowniczego.

Reżyseria - Martin Scorsese, muzyka - Elmer Bernstein, występują - Nicolas Cage, Jon Abrahams, Patricia Arquette, Tom Sizemore.

IMPREZY

1.05. godz. 10.00

KOLOROWE MIASTO - malowanie muru wokół boiska przy ul. Wojska Polskiego.

2.03. godz. 18.00 - Śremski Ośrodek Kultury

SALON ARTYSTYCZNY - „Rodzina Chłapowskich” - spotkanie z Antonim Chłapowskim i jego gośćmi.

3.05. godz. 18.00 - Klub Odlewnika

UROCZYSTY KONCERT pt. „Obszar czasu” w wykonaniu zespołu wokalo-instrumentalnego Śremskiego Ośrodka Kultury prowadzonego przez Krzysztofa Maciejewskiego.



X Jubileuszowy Wielkopolski Przegląd

Piosenki Religijnej ŚREMSONG 2001

Śrem wszedł na trwałe do krajobrazu wielkopolskich spotkań z piosenką religijną. Wielkopolski Przegląd Piosenki Religijnej należy do największych przeglądów piosenki religijnej w kraju. Od paru lat przyjeżdża do Śremu około dwa tysiące wykonawców, nie tylko z Wielkopolski. Przyciąga ich niepowtarzalna atmosfera wyrażona m.in. symbolem sympatycznego franciszkanina, który co roku wita uczestników z tym samym figlarnym uśmiechem na twarzy, choć z innym instrumentem. W tym roku zakonnik zagra na wiolonczeli. Postać franciszkanina pojawiła się na wszystkich okazjonalnych wydawnictwach, gadgetach i upominkach, a od 1996 roku Statuetka Mnicha jest głównym wyróżnieniem ŚREMSONGU.

Pomysł ŚREMSONGU zrodził się na lekcjach katechezy Janusza Skotarczaka w Szkole Podstawowej nr 2 w 1991 roku. Na pierwszy, „zerowy” ŚREMSONG, przyjechało około 100 osób. Od tego czasu liczba wszystkich wykonawców przekroczyła 12 tysięcy. W tym roku zgłosiło swój udział ponad 2 tysiące osób. Będą z bliska i z daleka (np. z Zielonej Góry). Będą przedszkolacy, uczniowie szkół podstawowych, gimnazjalnych i ponadgimnazjalnych. Usłyszymy solistów, zespoły i chóry. Zabrmi to, co w muzyce chrześcijańskiej możliwe. Przywiozą jak zwykle swoją radość, a nie tylko swoje głosy. Będą wierzyć, że każda ze zaśpiewanych piosenek przyjmie Bóg na swoją listę przebojów. Będą w Śremie, bo wiedzą, że „Bóg uśmiecha się, kiedy widzi, że człowiek śpiewa” (R. Tagore). Będą też dlatego, że chcą być żywym prezentem na kolejne urodziny Jana Pawła II, które przypadają w maju.

Od 1999 roku rangę przeglądu podnieśli, obejmując honorowym patronatem, Wojewoda Wielkopolski i Metropolita Poznański. Szczególnym wyróżnieniem dla organizatorów i uczestników przeglądu są życzenia i błogosławieństwo Ojca Świętego Jana Pawła II. Od ubiegłego roku do grona głównych organizatorów ŚREMSONGU: Szkoły Podstawowej nr 2 i Śremskiego Ośrodka Kultury dołączyło Towarzystwo im. Ks. Piotra Wawrzyniaka.

Tegoroczna X jubileuszowa edycja wprowadza kilka dodatkowych elementów:

- wydanie okolicznościowego folderu, kart pocztowych i stempla pocztowego,
- wydanie pamiątkowego medalu dla Dobroczynców ŚREMSONGU,
- Koncert Jubileuszowy pokazujący dziesięcioletnią historię,
- obchody 85-lecia Szkoły Podstawowej nr 2 im. Ks. Piotra Wawrzyniaka - kolebki ŚREMSONGU.

Program X Jubileuszowego Wielkopolskiego Przeglądu Piosenki Religijnej ŚREMSONG 2001

17 maja - prezentacje przedszkolaków,

18 i 19 maja - przesłuchania w kategorii szkół podstawowych,

24 i 25 maja - przesłuchania w kategorii szkół gimnazjalnych i ponadgimnazjalnych.

24 maja - Gość ŚREMSONGU - Stare Dobre Małżeństwo

25 maja - Koncert z okazji 85-lecia Szkoły Podstawowej nr 2 oraz Koncert Laureatów,

26 maja - wspólna msza św. i Koncert Dziesięciolecia - wyróżnieni uczestnicy poprzednich edycji oraz gościnnie Poldek Twardowski

Szczegółowe informacje na plakatach

KRESKA
EUGENIUSZA FERSTERA



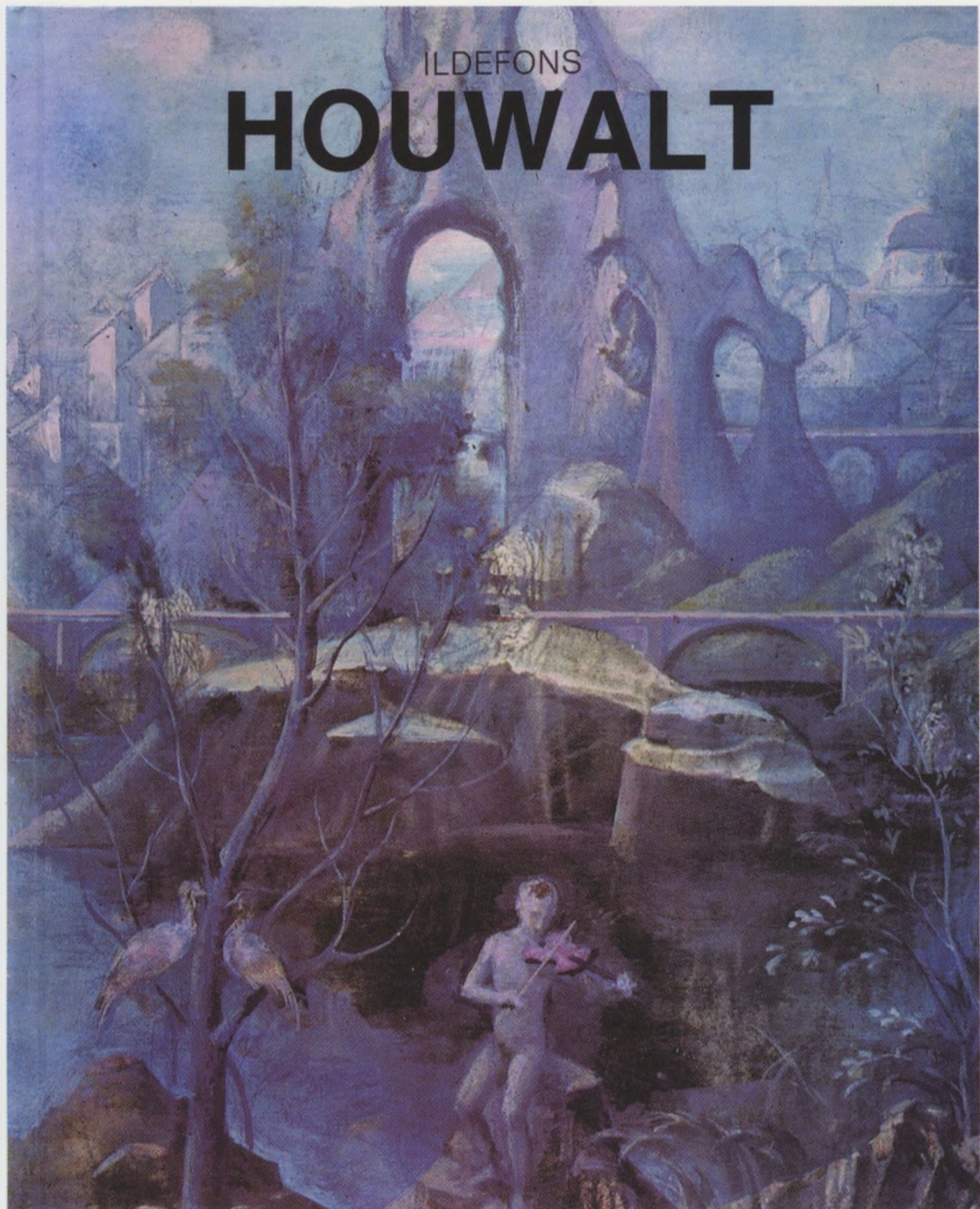
Barbara Jahns

Wydawnictwo Miejskie

**GAZETA
ŚREMSKA**

GAZETA ŚREMSKA. Siedziba redakcji: Muzeum Śremskie, 63-100 Śrem, ul. Mickiewicza 89, tel. (0-61) 28 35 938 Redagują: Mariusz KONDZIELA (redaktor naczelny), Barbara JAHNS (redaktor prowadzący). **Wydawca:** Zarząd Miejski w Śremie. **Skład i druk:** GSPTR, 63-800 Gostyń, ul. Sądowa 7, tel. (0-65) 572 03 09, fax (0-65) 572 17 54, e-mail gg@bt.pl. Redakcja nie odpowiada za treść ogłoszeń i reklam oraz zmiany programów i terminów wprowadzone po oddaniu numeru do druku.

ILDEFONS
HOUWALT



"Samotny grajek"

MUZEUM ŚREMSKIE

UL. MICKIEWICZA 89

63-100 ŚREM

TEL. / FAX 0 61 283 59 38



Uchwała Nr 365/XXXIII/01

Rady Miejskiej w Śremie

z dnia 30 marca 2001 r.

*w sprawie: **rozpatrzenia sprawozdania Zarządu Miejskiego w Śremie,***
z wykonania budżetu gminy Śrem za 2000 r.

Na podstawie art. 18 ust. 2 pkt. 4 ustawy z dnia 8 marca 1990 r. o samorządzie gminnym (Dz. U. z 1996 r. Nr 13, poz. 74 ze zmianami) oraz art. 136 ust. 2 ustawy z dnia 26 listopada 1998 r. o finansach publicznych (Dz. U. Nr 155, poz. 1014 ze zmianami) Rada Miejska w Śremie uchwala co następuje:

§ 1

Przyjmuje się sprawozdanie Zarządu Miejskiego w Śremie z wykonania budżetu gminy Śrem za 2000 r., stanowiące załącznik do niniejszej uchwały.

§ 2

Uchwała podlega ogłoszeniu w Dzienniku Urzędowym Województwa Wielkopolskiego.

§ 3

Uchwała wchodzi w życie z dniem podjęcia.

PRZEWODNICZĄCY RADY
BOLESŁAW WOŚKOWIAK

Uchwała Nr 370/XXXIII/01

Rady Miejskiej w Śremie

z dnia 30 marca 2001 r.

*w sprawie: **zmiany obwodu Szkoły Podstawowej***
im. Władysława Broniewskiego w Zbrudzewie.

Na podstawie art. 18 ust. 2 pkt 9 lit. h ustawy z dnia 8 marca 1990 r. o samorządzie gminnym (Dz. U. z 1996 r. Nr 13 poz. 74 ze zmianami), art. 17 ust. 4 ustawy z dnia 7 września 1991 r. o systemie oświaty (Dz. U. z 1996 r. Nr 67 poz. 329 ze zmianami) Rada Miejska w Śremie uchwala co następuje:

Z dniem 1 września 2003 roku do obwodu Szkoły Podstawowej im. Władysława Broniewskiego w Zbrudzewie należą wsie: Dąbrowa, Mateuszewo, Grodzewo, Mechlin, Luciny, Kaleje, Zbrudzewo, Nieślabin, Orkowo i Tesiny.

§ 2

Wykonanie uchwały powierza się Zarządowi Miejskiemu w Śremie.

§ 3

Uchwała podlega ogłoszeniu w Dzienniku Urzędowym Województwa Wielkopolskiego.

§ 4

Uchwała wchodzi w życie z dniem 1 września 2003 roku.

PRZEWODNICZĄCY RADY
BOLESŁAW WOŚKOWIAK

Uchwała Nr 371/XXXIII/01

Rady Miejskiej w Śremie
z dnia 30 marca 2001 r.

*w sprawie: **założenia Publicznego Gimnazjum w Dąbrowie.***

Na podstawie art. 18 ust. 2 pkt 9 lit. h ustawy z dnia 8 marca 1990 r. o samorządzie gminnym (Dz. U. z 1996 r. Nr 13 poz. 74 ze zmianami), art. 17 ust. 4 oraz art. 58 ust. 1, 2 i 6 ustawy z dnia 7 września 1991 r. o systemie oświaty (Dz. U. z 1996 r. poz. 329 ze zmianami) Rada Miejska w Śremie uchwala, co następuje:

§ 1

Zakłada się z dniem 1 września 2003 roku Publiczne Gimnazjum w Dąbrowie.

§ 2

Do obwodu Publicznego Gimnazjum należą wsie: Dąbrowa, Mateuszewo, Grodzewo, Mechlin, Luciny, Kaleje Zbrudzewo, Niesłabin, Orkowo, Tesiny.

§ 3

Wykonanie Uchwały powierza się Zarządowi Miejskiemu w Śremie.

§ 4

Uchwała podlega ogłoszeniu w Dzienniku Urzędowym Województwa Wielkopolskiego.

§ 5

Uchwała wchodzi w życie z dniem 1 września 2003 r.

PRZEWODNICZĄCY RADY
BOLESŁAW WOŚKOWIAK

Uchwała Nr 372/XXXIII/01

Rady Miejskiej w Śremie
z dnia 30 marca 2001 r.

*w sprawie: **przekształcenia Publicznego Gimnazjum Nr 2 im. ks. Piotra Wawrzyniaka z oddziałami klasowymi w Szkole Podstawowej im. Władysława Broniewskiego w Zbrudzewie.***

Na podstawie art. 18 ust. 2 pkt 9 lit. h ustawy z dnia 8 marca 1990 r. o samorządzie gminnym (Dz. U. z 1996 r. Nr 13 poz. 74 ze zmianami), art. 17 ust. 4 oraz art. 59 ust. 6 ustawy z dnia 7 września 1991 r. o systemie oświaty (Dz. U. z 1996 r. Nr 67 poz. 329 ze zmianami) Rada Miejska w Śremie uchwala, co następuje:

§ 1

Przekształca się z dniem 1 września 2003 roku Publiczne Gimnazjum Nr 2 im. ks. Piotra Wawrzyniaka z oddziałami klasowymi w Szkole Podstawowej im. Władysława Broniewskiego w Zbrudzewie w Publiczne Gimnazjum Nr 2 im. ks. Piotra Wawrzyniaka w Śremie.

§ 2

Do obwodu gimnazjum należą ulice: Wacława Adamskiego, Józefa Bema, Floriana Dąbrowskiego, Józefa Dutkiewicza, Farna, Franciszkańska, Aleksandra Głowackiego, Tadeusza Kościuszki, Łazienkowa, Łąkowa, Mała Łazienkowa, Mała Rzeźnicka i Wielka Rzeźnicka, Dr Seweryna Matuszewskiego, Młyńska, Ogrodowa, Parkowa, Piaskowa, Plac Straży Pożarnej, Józefa Piłsudskiego, Plac 20-go Października, Podgórna, Podwale, Polna, Ks. Jerzego Popiełuszki, Poprzeczna, Poznańska, Racławicka, Stary Rynek, Szewska, Szkolna, Targowa, Tylina, Ks. Piotra Wawrzyniaka, Wschodnia, Stary Rynek, Szewska, Szkolna, Józefa Wybickiego, Prymasa Stefana Wyszyńskiego, Nadbrzeźna, Promenada, Kolejowa, Wiosny Ludów, Adama Mickiewicza, Zachodnia, Cmentarna, Fabryczna, Żwirowa, Floriana, Marciniaka, Krótka, Tytusa Działyńskiego, Powstańców Wielkopolskich, Gen. Wł. Sikorskiego, Szeroka, Andrzeja Frycza Modrzewskiego, Jasna, Wiejska, Wojska Polskiego, Jana Ostroroga, Ks. Antoniego Rządkiego, Kosynierów, Przemysłowa, Środkowa, Wieś Psarskie, Kawcze.

§ 3

Wykonanie uchwały powierza się Zarządowi Miejskiemu w Śremie.

§ 4

Uchwała podlega ogłoszeniu w Dzienniku Urzędowym Województwa Wielkopolskiego.

§ 5

Uchwała wchodzi w życie z dniem 1 września 2003 roku.

PRZEWODNICZĄCY RADY
BOLESŁAW WOŚKOWIAK

Uchwała Nr 377/XXXIII/01

Rady Miejskiej w Śremie
z dnia 30 marca 2001 r.

w sprawie: nadania nazw ulicom we wsi Mórka.

Na podstawie art. 18 ust. 2 pkt 13 ustawy z dnia 8 marca 1990 r. o samorządzie gminnym (Dz. U. z 1996 r. Nr 13, poz. 74 ze zm.) oraz zgodnie z zarządzeniem Ministra Gospodarki Komunalnej z dnia 28 czerwca 1968 r. o ustaleniu wytycznych w sprawie nadawania nazw ulicom i placom oraz numeracji nieruchomości (Mon. Pol. z 1968 r. Nr 30, poz. 197) Rada Miejska w Śremie uchwała, co następuje:

§ 1

1. Nadaje się nazwy ulicom we wsi Mórka.
2. Wykaz nazw ulic wraz z opisem ich położenia obrazuje załącznik nr 1.
3. Położenie przedmiotowych ulic przedstawia załącznik nr 2.

§ 2

Uchwała podlega podaniu do publicznej wiadomości na tablicach informacyjnych Urzędu Miejskiego w Śremie oraz w lokalnej prasie.

§ 3

Wykonanie uchwały powierza się Zarządowi Miejskiemu w Śremie.

§ 4

Uchwała wchodzi w życie z dniem podjęcia.

PRZEWODNICZĄCY RADY
BOLESŁAW WOŚKOWIAK

Uchwała nr 378/XXXIII/01

Rady Miejskiej w Śremie

z dnia 30 marca 2001 r.

w sprawie: nadania nazw ulicom oraz zmiany przebiegu ulicy Parkowej we wsi Mechlin.

Na podstawie art. 81 ust. 2 pkt 13 - ustawy z dnia 8 marca 1990 r. o samorządzie gminnym (Dz. U. z 1996 r. Nr 13, poz. 74 ze zm.) oraz zgodnie z zarządzeniem Ministra Gospodarki Komunalnej z dnia 28 czerwca 1968 r. o ustaleniu wytycznych w sprawie nadawania nazw ulicom i placom oraz numeracji nieruchomości (Mon. Pol. z 1968 r. Nr 30, poz. 197) Rada Miejska w Śremie uchwala, co następuje:

§ 1

1. Nadaje się nazwy ulicom we wsi Mechlin.
2. Wykaz nazw ulic wraz z opisem ich położenia obrazuje załącznik nr 1.
3. Położenie przedmiotowych ulic przedstawione zostało na mapach stanowiących załącznik nr 2 i nr 3.

§ 2

1. Zmienia się przebieg istniejącej ulicy Parkowej, która obecnie biegnie od drogi Śrem-Dąbrowa, w kierunku północnym, do ulicy Dąbrowskiej.
2. Położenie ulicy zostało przedstawione na załączniku nr 4.

§ 3

Uchwała podlega podaniu do publicznej wiadomości na tablicach informacyjnych Urzędu Miejskiego w Śremie oraz w lokalnej prasie.

§ 4

Wykonanie uchwały powierza się Zarządowi Miejskiemu w Śremie.

§ 5

Uchwała wchodzi w życie z dniem podjęcia.

*PRZEWODNICZĄCY RADY
BOLESŁAW WOŚKOWIAK*

Uchwała Nr 379/XXXIII/01

Rady Miejskiej w Śremie

z dnia 30 marca 2001 r.

w sprawie: nadania nazw ulicom we wsi Pysząca

Na podstawie art. 18 ust. 2 pkt 13 ustawy z dnia 8 marca 1990 r. o samorządzie gminnym (Dz. U. z 1996 r. Nr 13, poz. 74 ze zm.) oraz zgodnie z zarządzeniem Ministra Gospodarki Komunalnej z dnia 28 czerwca 1968 r. o ustaleniu wytycznych w sprawie nadawania nazw ulicom i placom oraz numeracji nieruchomości (Mon. Pol. z 1968 r. Nr 30, poz. 197) Rada Miejska w Śremie uchwala, co następuje:

§ 1

1. Nadaje się nazwy ulicom we wsi Pysząca.
2. Wykaz nazw ulic wraz z opisem ich położenia obrazuje załącznik nr 1.
3. Położenie przedmiotowych ulic przedstawia załącznik nr 2.

§ 2

Uchwała podlega podaniu do publicznej wiadomości na tablicach informacyjnych Urzędu Miejskiego w Śremie oraz w lokalnej prasie.

§ 3

Wykonanie uchwały powierza się Zarządowi Miejskiemu w Śremie.

*PRZEWODNICZĄCY RADY
BOLESŁAW WOŚKOWIAK*

Uchwała Nr 380/XXXIII/01

Rady Miejskiej w Śremie

z dnia 30 marca 2001 r.

*w sprawie: **wprowadzenia opłat za parkowanie na Placu 20 Października w Śremie***

i ustalenia sposobu ich pobierania.

Na podstawie § 3 ust. 1, § 4 i § 5 rozporządzenia Rady Ministrów z dnia 27 czerwca 2000 r. w sprawie szczegółowych zasad wprowadzania opłat za parkowanie pojazdów samochodowych na drogach publicznych (Dz.U. Nr 51, poz. 608) Rada Miejska w Śremie uchwala, co następuje:

§ 1

Wprowadza się opłaty za parkowanie pojazdów samochodowych w Śremie na Placu 20 października na obszarach określonych uchwałą Zarządu Miejskiego w Śremie nr 448/147/01 z dnia 7 marca 2001 r. w sprawie określenia obszarów przeznaczonych do płatnego parkowania pojazdów samochodowych, od poniedziałku do piątku w godz. 8.00 - 18.00 oraz w soboty w godz. 8.00 - 14.00, z wyjątkiem dni świątecznych - ustawowo „wolnych” od pracy oraz w godzinach pracy Urzędu Miejskiego w Śremie, na terenie przed Ratuszem.

§ 2

Wysokość opłat za parkowanie pojazdów samochodowych wynosi:

- | | |
|--|----------|
| 1) opłata jednorazowa za godzinę parkowania | 1,20 zł. |
| Za rozpoczęcie każdej następnej godziny parkowania opłata wynosi również | 1,20 zł. |
| 2) abonament tygodniowy za parkowanie w godzinach obowiązywania płatnego postoju | 12 zł. |
| 3) abonament miesięczny za parkowanie w godzinach obowiązywania płatnego postoju | 43 zł. |

§ 3

Ustala się zerową stawkę opłat dla następujących użytkowników drogi:

- * osób niepełnosprawnych, mających trudności w poruszaniu się, kierujących oznakowanymi pojazdami lub osób przewożących takie osoby niepełnosprawne oznakowanymi pojazdami, na stanowiskach dla nich przeznaczonych,
- * Policji, Pogotowia, Straży Miejskiej korzystających z pojazdów uprzywilejowanych,
- * służb miejskich, związanych z techniczną obsługą miasta, w czasie wykonywania czynności na drodze,
- * administracji publicznej korzystającej z oznakowanych pojazdów,
- * służb specjalnych i drogowych,
- * korzystających z zajęcia pasa drogowego zgodnie z ustawą o drogach publicznych.

§ 4

Ustala się sposób pobierania opłat za parkowanie na zasadach inkasa.

§ 5

Wykonanie uchwały powierza się Zarządowi Miejskiemu w Śremie.

§ 6

Uchwała podlega ogłoszeniu w Dzienniku Urzędowym Województwa Wielkopolskiego.

§ 7

Uchwała wchodzi w życie z dniem 30 kwietnia 2001 r.

*PRZEWODNICZĄCY RADY
BOLESŁAW WOŚKOWIAK*

Uchwała Nr 382/XXXIII/01

Rady Miejskiej w Śremie

z dnia 30 marca 2001 r.

*w sprawie: **zmiany budżetu gminy Śrem na 2001 r.***

Na podstawie art. 18 ust. 2 pkt 4 ustawy z dnia 8 marca 1990 r. o samorządzie gminnym (Dz.U. z 1996 r. Nr 13, poz. 74 ze zmianami) oraz art. 124 ustawy z dnia 26 listopada 1998 r. o finansach publicznych (Dz.U. Nr 155, poz. 1014 ze zmianami) Rada Miejska w Śremie uchwala, co następuje:

§ 1

1. W uchwale Nr 366/XXIX/2000 Rady Miejskiej w Śremie z dnia 15 grudnia 2000 r. w sprawie uchwalenia budżetu gminy Śrem na 2001 r., zmienionej uchwałą Nr 346/XXX/2000 Rady Miejskiej w Śremie z dnia 29 grudnia 2000 r, uchwałą Nr 361/XXXII/01 Rady Miejskiej w Śremie z dnia 2 marca 2001 r., wprowadza się następujące zmiany:

1) W § 1 ust. 1 zwiększa się dochody o kwotę 87.259 zł, plan po zmianach 43.707.065 zł, - dotacje celowe na zadania zlecone z zakresu administracji rządowej zwiększa się o kwotę 42.704 zł, plan po zmianach 1.882.757 zł, po tiret trzecie dodaje się tiret czwarte w brzmieniu - dotacje na inne zadania zlecone gminie ustawami" na kwotę 12.375 zł,

2) W § 1 ust. 2 zwiększa się wydatki o kwotę 87.259 zł, plan po zmianach 45.554.338 zł, - wydatki na zadania zlecone z zakresu administracji rządowej zwiększa się o kwotę 42.704 zł, plan po zmianach 1.822.757 zł, po tiret trzecie dodaje się tiret czwarte w brzmieniu „- wydatki na inne zadania zlecone gminie ustawami” na kwotę 12.375 zł,

- rezerwa budżetowa zmniejsza się o kwotę 2.000 zł, plan po zmianach 429.293 zł,

3) W § 4 kwotę 8.244.200 zł zastępuje się kwotą 8.274.200 zł,

kwotę 8.156.200 zł zastępuje się kwotą 8.186.200 zł,

4) § 7 otrzymuje brzmienie „Plan dochodów i wydatków na zadania zlecone i powierzone z zakresu administracji rządowej oraz innych zleconych ustawami, a także plan dochodów i wydatków zadań powierzonych z zakresu administracji samorządowej określa załącznik Nr 8”.

2. W załączniku do uchwały wprowadza się następujące zmiany:

1) W załączniku Nr 1 do uchwały - Plan dochodów:

a) Dz. 750 Administracja publiczna zwiększa się o kwotę 30.000 zł, plan po zmianach 611.200 zł,

- rozdz. 75023 zwiększa się o kwotę 30.000 zł, plan po zmianach 45.000 zł, dodaje się § 045 Wpływy z opłata administracyjnej za czynności urzędowe na kwotę 30.000 zł,

b) Dz. 801 Oświata i wychowanie zwiększa się o kwotę 2.180 zł, plan po zmianach 528.570 zł,

- rozdz. 80101 zwiększa się o kwotę 2.180 zł, plan po zmianach 123.750 zł, § 075 zwiększa się o kwotę 2.180 zł, plan po zmianach 68.450 zł,

c) Dz. 853 Opieka społeczna zwiększa się o kwotę 12.375 zł, plan po zmianach 1.970.221 zł, dodaje się:

- rozdz. 85323 Państwowy Fundusz Kombatantów na kwotę 11.000 zł,

§ 244 - dotacje otrzymane z funduszy celowych na realizację zadań bieżących jednostek sektora finansów publicznych, na kwotę 11.000 zł,

- rozdz. 85395 Pozostała działalność na kwotę 1.375 zł,

§ 244 - dotacje otrzymane z funduszy celowych na realizację zadań bieżących jednostek sektora finansów publicznych, na kwotę 1.375 zł,

- d) Dz. 900 Gospodarka komunalna i ochrona środowiska zwiększa się o kwotę 42.704 zł, plan po zmianach 102.673 zł,
 - rozdz. 90015 zwiększa się o kwotę 42.704 zł, plan po zmianach 54.673 zł,
 § 201 zwiększa się o kwotę 42.704 zł, plan po zmianach 54.673 zł,
 e) suma dochodów zwiększa się o kwotę 87.259 zł, plan po zmianach 43.707065 zł.
- 2) W załączniku Nr 2 do uchwały - Plan wydatków:
- a) Dz. 010 Rolnictwo i łowiectwo zwiększa się o kwotę 30.000 zł, plan po zmianach 1.653.664 zł,
 - rozdz. 01010 zwiększa się o kwotę 30.000 zł, plan po zmianach 1.170.700 zł,
 lit. a) wydatki majątkowe zwiększa się o kwotę 30.000 zł, plan po zmianach 1.170.700 zł,
 § 6050 zwiększa się o kwotę 30.000 zł, plan po zmianach 1.170.700 zł,
- b) Dz. 758 Różne rozliczenia zmniejsza się o kwotę 2.000 zł, plan po zmianach 429.293 zł,
 - rozdz. 75818 zmniejsza się o kwotę 2.000 zł, plan po zmianach 429.293 zł,
 § 4810 zmniejsza się o kwotę 2.000 zł, plan po zmianach 179.293 zł,
- c) Dz. 801 Oświata i wychowanie zwiększa się o kwotę 2.180 zł, plan po zmianach 17.732.186 zł,
 - rozdz. 80101 zwiększa się o kwotę 2.180 zł, plan po zmianach 11.167.312 zł,
 lit.a) wydatki bieżące zwiększa się o kwotę 2.180 zł, plan po zmianach 11.167.312 zł,
 § 4010 zmniejsza się o kwotę 16.200 zł, plan po zmianach 6.568.597 zł,
 § 4040 zmniejsza się o kwotę 3.340 zł, plan po zmianach 716.563 zł,
 - rozdz. 80110 na kwotę 4.642.158 zł - bez zmian,
 lit. a) wydatki bieżące na kwotę 3.624.088 zł - bez zmian,
 § 3020 zwiększa się o kwotę 23.000 zł, plan po zmianach 60.721 zł,
 § 4010 zmniejsza się o kwotę 23.000 zł, plan po zmianach 2.541.408 zł,
- d) Dz. 853 Opieka społeczna zwiększa się o kwotę 12.375 zł, plan po zmianach 4.634.531 zł,
 dodaje się:
 - rozdz. 85323 Państwowy Fundusz Kombatanów na kwotę 11.000 zł,
 lit. a) wydatki bieżące na kwotę 11.000 zł,
 - rozdz. 85395 Pozostała działalność (zadania zlecone) na kwotę 11.000 zł,
 lit. a) wydatki bieżące na kwotę 11.000 zł,
 - rozdz. 85395 Pozostała działalność (zadania zlecone) na kwotę 1.375 zł,
 lit. a) wydatki bieżące na kwotę 1.375 zł,
 w tym: § 3030 na kwotę 1.000 zł,
- e) Dz. 854 Edukacyjna opieka wychowawcza zwiększa się o kwotę 2.000 zł, plan po zmianach 2.739.500 zł,
 rozdz. 85404 zwiększa się o kwotę 2.000 zł, plan po zmianach 2.333.674 zł,
 lit. a) wydatki bieżące zwiększa się o kwotę 2.000 zł, plan po zmianach 2.333.674 zł,
 dodaje się § 3020 na kwotę 14.065 zł,
 § 4010 zmniejsza się o kwotę 41.000 zł, plan po zmianach 1.194.955 zł,
- f) Dz. 900 Gospodarka komunalna i ochrona środowiska zwiększa się o kwotę 42.704 zł, plan po zmianach 2.548.983 zł, rozdz. 90015 zwiększa się o kwotę 42.704 zł, plan po zmianach 54.673 zł,
 lit. a) wydatki bieżące zwiększa się o kwotę 42.704 zł, plan po zmianach 54.673 zł,
 g) suma wydatków zwiększa się o kwotę 87.259 zł, plan po zmianach 45.554.338 zł.
- 3) W załączniku Nr 5 - Wykaz zadań inwestycyjnych zaplanowanych do realizacji w 2001 roku:
- a) Dz. 010 Rolnictwo i łowiectwo zwiększa się o kwotę 30.000 zł, plan po zmianach 1.617.400 zł,
 rozdz. 01010 zwiększa się o kwotę 30.000 zł, plan po zmianach 1.170.700 zł,

- b) suma zwiększa się o kwotę 30.000 zł, plan po zmianach 8.274.200 zł.
- 4) W załączniku Nr 8 do uchwały:
- a) pkt A. Plan dochodów i wydatków zadań zleconych i powierzonych z zakresu administracji rządowej otrzymuje brzmienie „A. Plan dochodów i wydatków zadań zleconych i powierzonych z zakresu administracji rządowej oraz innych zleconych ustawami”
- b) pkt I. Dochody:
- Dz. 853 Opieka społeczna zwiększa się o kwotę 12.375 zł, plan po zmianach 1.577.875 zł,
 - dodaje się:
 - rozdz. 85323 Państwowy Fundusz Kombatantów na kwotę 11.000 zł,
 - § 244 dotacje otrzymane z funduszy celowych na realizację zadań bieżących jednostek sektora finansów publicznych na kwotę 11.000 zł,
 - rozdz. 85395 Pozostała działalność na kwotę 1.373 zł,
 - § 244 dotacje otrzymane z funduszy celowych na realizację zadań bieżących jednostek sektora finansów publicznych na kwotę 1.375 zł,
 - Dz. 900 Gospodarka komunalna i ochrona środowiska zwiększa o kwotę 42.704 zł, plan po zmianach 62.673 zł,
 - rozdz. 90015 zwiększa się o kwotę 42.704 zł, plan po zmianach 54.673 zł
 - § 201 zwiększa się o kwotę 42.704 zł, plan po zmianach 54,673 zł,
 - suma dochodów zwiększa się o kwotę 55.079 zł, plan po zmianach 1.843.132 zł.
- c) pkt II. Wydatki:
- Dz. 853 Opieka społeczna zwiększa się o kwotę 12.375 zł, plan po zmianach 1.577.875 zł,
 - dodaje się:
 - rozdz. 85323 Państwowy Fundusz Kombatantów na kwotę 11.000 zł,
 - lit. a) wydatki bieżące na kwotę 11.000 zł,
 - rozdz. 85395 Pozostała działalność na kwotę 1.375 zł,
 - lit. a) wydatki bieżące na kwotę 1.375 zł,
 - w tym:
 - § 3030 na kwotę 1.000 zł,
 - Dz. 900 Gospodarka komunalna i ochrona środowiska zwiększa się o kwotę 42.704 zł, plan po zmianach 62.673 zł,
 - rozdz. 90015 zwiększa się o kwotę 42.704 zł, plan po zmianach 54.673 zł,
 - lit. a) wydatki bieżące zwiększa się o kwotę 42.704 zł, plan po zmianach 54.673 zł,
 - suma wydatków zwiększa się o kwotę 55. 079 zł, plan po zmianach 1.843.132 zł.

§ 2

Wykonanie uchwały powierza się Zarządowi Miejskiemu w Śremie.

§ 3

1. Uchwała wchodzi w życie z dniem podjęcia.
2. Uchwała podlega ogłoszeniu przez wywieszenie na tablicy ogłoszeń Urzędu Miejskiego w Śremie i opublikowaniu w „Gazecie Śremskiej”.

PRZEWODNICZĄCY RADY
BOLESŁAW WOŚKOWIAK

Załączniki i uzasadnienia do uchwał Rady Miejskiej z dnia 30.03.2001 r. dostępne są do wglądu w siedzibie Urzędu Miejskiego